



PO 100 LATACH WNUCZKA ODEBRAŁA DOKTORAT HONORIS CAUSA

Maria Skłodowska-Curie oddana nauce i rodzinie

s. 2

ISSN 1231-8825



ŻYCIE

UNIwersyteckie

nr 12 [352] grudzień 2022



PROF. BRONISŁAW MARCINIAK

CHCIAŁBYM WRÓCIĆ DO LABORATORIUM

s. 26

PROF. UAM MICHAŁ KLICHOWSKI
Centrum Neuronauki otwarte

s. 10

PROF. MICHAŁ BUCHOWSKI
Cztery lata walki

s. 12



Dziewczynki nadal walczą jak Maria

Maria Skłodowska-Curie jako pierwsza w historii Uniwersytetu Poznańskiego została wyróżniona doktoratem honoris causa. Sto lat później wnuczka uczonej, fizyczka prof. Hélène Langevin-Joliot, w jej imieniu odebrała dyplom honorowy podczas uroczystości w Auli Lubrańskiego.

Geniałna uczona, odkrywczyni polonu i radu, badaczka zjawiska radioaktywności, współtwórczyni radiochemii oraz radioterapii, laureatka Nagrody Nobla z fizyki w 1903 roku i chemii w 1911 roku nigdy nie przyjechała do Poznania. Tytuł doktora honoris causa nadał naukowczyni Senat Uniwersytetu Poznańskiego 12 grudnia 1922 roku. Według wspomnień ówczesnego dziekana Wydziału Lekarskiego prof. Adama Wrzosa dyplom nie został wydrukowany, nie doszło także do uroczystej promocji.

Po stu latach od nadania godności doktora honoris causa z inicjatywy **prof. UAM Tomasza Pospiesznego** oraz **dr Iwony Taborskiej** z Wydziału Chemii postanowiono przekazać dyplom honorowy najbliższej krewnej Marii Skłodowskiej-Curie.

Uroczystość odbyła się 8 listopada, dzień po rocznicy urodzin uczonej i przyznania jej drugiej Nagrody Nobla. Spotkanie otworzyła rektorka UAM **prof. Bogumiła Kaniewska**, która zaznaczyła, że odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie miały wpływ na życie milionów ludzi. Razem z mężem Piotrem Curie świadomie zrezygnowała z patentowania odkryć, chcąc upowszechniać naukę i umożliwiać swobodne korzystanie z nich dla dobra ludzkości.

– Jestem bardzo wzruszona tą ceremonią, tym, co usłyszałam na temat Marii Curie, jej historii i licznych zalet. Powiedziano, że była osobą niezwykle skromną. To prawda, ale była też osobą świadomą, która szanowała innych – powie-

działa prof. Hélène Langevin-Joliot, odbierając dyplom z rąk prof. Bogumiły Kaniewskiej.

Profesor Langevin-Joliot, wspominając swoją babkę, podkreśliła, że uczona oddała życie nauce, ale nie poświęcała się. Owszem, musiała zmierzyć się z licznymi trudnościami, jednak oprócz tego, że zajmowała się nauką, była też oddaną matką i zawsze pamiętała o swojej rodzinie. Kończąc przemówienie, naukowczyni powiedziała:

– Dziewczynki muszą mierzyć się ze stereotypem, że niezwykle trudno jest pogodzić karierę naukowca z życiem rodzinnym. Z przykrością muszę stwierdzić, że szczególnie dziś staje się to rzeczywistością wielu młodych naukowczyń. Maria Curie była za równością. Trzeba poszukać rozwiązań, żeby kobiety faktycznie mogły godzić te dwie role.

Kolejnego dnia na Wydziale Chemii odbył się wernisaż wystawy „Maria Skłodowska-Curie. Zakochana w nauce” oraz symposium naukowe z udziałem gości honorowych i prelegentów: prof. Hélène Langevin-Joliot, Hanny Karczewskiej (prawnuczki Heleny Skłodowskiej-Szalay, siostry Marii), dr. inż. Piotra Chrzastowskiego (prawnuka Józefa Skłodowskiego, brata Marii), Renauda Huynha (dyrektora Muzeum Curie w Paryżu), dr Natalie Pigeard-Micault, prof. Jerzego Niewodniczańskiego, **prof. Marka Sikorskiego** i prof. Tomasza Pospiesznego.

Ewa Konarzewska-Michalak



► W trakcie Zjazdu Konferencji Polonistyk Uniwersyteckich **prof. Tomasz Mizerkiewicz**, dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, został wybrany na nowego przewodniczącego konferencji. KPU zrzesza wszystkie uniwersyteckie polonistyki w Polsce.



► **Profesor UAM Hanna Suchocka** z Wydziału Prawa i Administracji i **prof. Anna Wolff-Powęska** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa otrzymały godność członka honorowego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.



► Książka „Stanisław Lem. Wypędzony z wysokiego zamku. Biografia” autorstwa **prof. UAM Agnieszki Gajewskiej** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej została nominowana do Nagrody im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Znalazła się wśród 5 najlepszych książek humanistycznych w Polsce. Nazwisko laureata/laureatki poznamy 29 stycznia 2023 roku.



► **Profesor UAM Joanna Rak** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa zdobyła jedną z Nagród Naukowych Polityki. W 22. edycji tryumfowała w kategorii nauki społeczne. Natomiast **dr Paweł Korpala** z Wydziału Anglistyki otrzymał jedną z nagród finałowych.



► Studenci, absolwenci i współpracownicy Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych oraz Produkcji Audiowizualnej WNPID zrealizowali film „Koniec na dzisiaj”, który zdobył pierwsze miejsce na Festiwalu Filmów Jednominutowych. W produkcję zaangażowani byli m.in.: **Dominik Cywiński, Katarzyna Hinz, Michał Mróz, Kacper Jasiński, Oliwia Szeląg, Mateusz Waliszewski, Nikodem Wojciechowski.**



► **Olga Kotyk**, studentka Instytutu Lingwistyki Stosowanej, otrzymała nagrodę przyznaną przez Fundację im. Lesława A. Pagi na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. W ten sposób nagrodzona została działalność jej fundacji Web-Korki [o której pisaliśmy na łamach „Życia Uniwersyteckiego”].



ZDJĘCIA NA OKŁADKACH: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | **Dziewczynki nadal walczą jak Maria**
- 3 | **Uniwersytecki prestiż**
- 4 | Rozmowa z prof. Januszem Czebreszukiem
Warto było!
- 5 | **Nagroda dzięki synergii**
- 6 | **Święto geoinformacji w Poznaniu**
- 6 | **The Future of Morality na UAM**
- 7 | **Stanford's World Top Cited 2% 2022**
- 8 | Rozmowa z prof. UAM Januszem Taborkiem
Serce mówi tak, ale...
- 9 | **Konstytucjonalizacja versus europeizacja**
- 9 | **Stypendia przyznane!**

NAUKA

- 10 | Rozmowa z prof. UAM Michałem Klichowskim oraz doktorantką Agnieszką Kruszwicką
Centrum Neuronauki otwarte
- 12 | Rozmowa z prof. Michałem Buchowskim
Cztery lata walki
- 14 | Rozmowa z dr Małgorzatą Kolicą
Pod urokiem brzuchorzęsków
- 16 | **Wielkopolska pierwsza w ochronie krajobrazu**
- 18 | **Laboratorium Wyobraźni znów pobudza wyobraźnię!**
- 19 | **Bo... liczy się człowiek**

- 20 | Rozmowa z dr. Mirosławem Radołą
Jestem wizjonerem
- 22 | XXXI Debata Akademicka
Nie rezygnujemy ze szminki?

- 23 | **Program TELL – śladami najlepszych**

WRACAMY DO TEMATU

- 24 | Rozmowa z dr Joanną Morawską i dr. Piotrem Lupą
Przełamywać granice

ŁUDZIE UAM

- 26 | Rozmowa z prof. Bronisławem Marciniakiem
Chciałbym wrócić do laboratorium
- 28 | Rozmowa z Jarosławem Weidnerem
Trzeba robić to, do czego jest się przekonany
- 30 | Rozmowa z Marzeną Ledzion-Markowską
Wydawnictwo książek mądrych i pięknych

Warto było!

– Jestem przekonany, że było warto! – podsumowuje pierwszy rok działalności Polskiego Instytutu Archeologicznego w Atenach jego dyrektor, **prof. Janusz Czebreszuk**. – Trwało to długo, ale mamy coś wspaniałego, swoją własną instytucję w jednym z głównych centrów światowej archeologii, w Atenach. I to dzięki odwadze i chęci do działania władz UAM – dodaje prof. Czebreszuk w rozmowie z Małgorzatą Rybczyńską.



Nie do wiary, że do tej pory polscy archeolodzy nie prowadzili w Grecji samodzielnych badań, nie mogli kierować zespołem, tylko pracowali z innymi naukowcami. Zapytam przewrotnie: skoro do tej pory sobie dawali radę, to może instytut nie jest potrzebny?

– Dawali sobie radę, bo musieli, ale nie mogli wyznaczać kierunków działania. Zawsze byliśmy dopraszani do zespołów, aby na przykład analizować jakieś materiały, ale teraz możemy rozpocząć samodzielne badania w miejscu kluczowym dla światowej nauki.

Panie profesorze, czy Grecja stanowi dla nas jeszcze tajemnicę? Może naukowcy ze świata przez te wszystkie lata to, co najważniejsze, odkryli?

– To pytanie można postawić dla każdego miejsca, także dla Polski. Często się pojawia i odpowiedź jest jedna: „archiwum Ziemi” jest jedynym archiwum, które jest nieprzewidywalne, a tym bardziej w Grecji. Kolejne odkrycia nas zaskakują i wciąż pokazują, że ani my, ani następne pokolenia archeologów nie musimy się martwić o pracę. Wprost przeciwnie, musimy działać na rzecz ochrony dziedzictwa, żeby ono nie zniknęło, żeby archeolodzy zdążyli zrobić badania wykopaliskowe czy też podjąć działania ratownicze, a dopiero później wkraczały na dany teren buldożery. To jest problem i tu, w Polsce, i tam, w Grecji.

Rektorka UAM, otwierając Polski Instytut Archeologiczny w Atenach, mówiła, że włącza on polską naukę do ekskluzywnego grona badaczy kreujących wiedzę o kolebce naszej

cywilizacji, jaką niewątpliwie jest Hellada.

– Na tym polega zmiana jakościowa, która się dokonała dzięki temu, że powstał instytut i że jest związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza. W ten sposób staliśmy się centrum, które przyciąga innych i które organizuje prace nie tylko archeologów. Lista członków pokazuje, że są to badacze ze wszystkich polskich ośrodków.

Polski instytut, podobnie jak inne zagraniczne placówki w Atenach, dysponuje pulą sześciu licencji na badania terenowe. I tu pojawia się pierwszy sukces PIAA: mamy już przyznane dwie takie licencje.

– To nas wyróżnia! Jesteśmy w Grecji najmłodszą szkołą zagraniczną, a w bardzo krótkim czasie zdobyliśmy już dwie licencje i przygotowujemy trzecią. Pierwsza to projekt naszego uniwersytetu, w którym realizujemy badania w północnej Grecji, w dolinie rzeki Anthemous, natomiast drugi projekt trwa w Grecji Środkowej pod Volos; kieruje nim prof. Bartłomiej Lis z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

W jaki sposób instytut pomaga na co dzień polskim naukowcom?

– Ktokolwiek chce cokolwiek zrobić w Grecji (oczywiście naukowo), przygotowuje dokumenty wstępne, a następnie my kierujemy wniosek w odpowiednie miejsce w ministerstwie i bierzemy na siebie opiekę nad przebiegiem sprawy. Trzeba pamiętać, że w Grecji raz wysłany dokument wymaga monitorowania. Wokół sprawy należy „chodzić”, najlepiej osobiście budować kontakty z odpowiednimi urzędnikami. I to właśnie

robimy, będąc na miejscu. Pomagamy uzyskać zezwolenia na prowadzenie badań, ale także na przykład na pozyskiwanie i wywóz próbek do laboratoriów w Polsce, na publikowanie materiałów archeologicznych i zdjęć. To wszystko wymaga zgody greckiego ministerstwa.

W Atenach działa 18 takich instytutów zagranicznych jak nasz, utworzonych przez największe potęgi naukowe świata. Czy nasza obecność została tam zauważona?

– Szkoły zagraniczne takie jak PIAA to szczególny typ instytucji. Grecki rząd i parlament przygotował specjalną ustawę dotyczącą ich działalności po to, aby uporządkować prace zagranicznych archeologów w tym państwie. Teraz te instytucje ze sobą ściśle współpracują. Jesteśmy w pewnym sensie rodziną. Ostatnio, choć zdalnie, ale uczestniczyłem w spotkaniu dyrektorów tych szkół. Nasz instytut jest w tym gronie dobrze postrzegany. Mamy już propozycje współpracy i realizujemy wspólne działania. Podpisaliśmy na przykład umowę o współpracy z francuską szkołą, która jest najstarszą szkołą w Atenach.

A czy greccy naukowcy też zauważyli powstanie PIAA? UAM w Grecji ma wiele umów z tamtejszymi uniwersytetami, z Uniwersytetem Arystotelesa w Salonikach na czele, z którym tworzymy sieć EPICUR.

– Oczywiście, mamy bardzo dobre relacje, a należy pamiętać, że Grecy są bardzo czuli na punkcie swojej przeszłości. Chronią swoje dziedzictwo, ale chcą też je poznawać, a bez

współpracy z zagranicznymi szkołami byłoby to o wiele trudniejsze. Doceniają zagraniczne szkoły, ale jednocześnie dają do zrozumienia, że jesteśmy gośćmi i obowiązują nas reguły ustalane przez greckie władze. Ich Ministerstwo Kultury i Sportu jest jednym z ważniejszych urzędów, który kreuje wizerunek tego państwa, a więc z tego punktu widzenia nasza owocna i harmonijna współpraca napawa nadzieją.

Co jeszcze działo się w instytucie przez miniony rok?

– Funkcja instytutów zagranicznych czy szkół zagranicznych ewoluuje. Na początku były czysto naukowe działania, natomiast teraz połowa aktywności wiąże się także z propagowaniem współpracy kulturowej między Grecją a danym państwem. Takim przykładem było zorganizowanie przez PIAA, przy współpracy z naszą ambasadą, Wieczoru Mickiewiczowskiego w Atenach, w związku z Rokiem Polskiego Romantyzmu. Zorganizowaliśmy też wystawę posterową dotychczasowych osiągnięć polskich archeologów i początków relacji polsko-greckich związanych z grecką wojną wyzwoleniczą sprzed dwustu lat. Ta wystawa pojedzie teraz do Salonik i w lutym będziemy ją tam otwierać. Działalność kulturalna to bardzo ważny element naszej pracy w PIAA. Ponieważ w Grecji nie ma polskiego instytutu kultury, to właśnie PIAA przy wsparciu ambasady odgrywa taką rolę. W tej sprawie został podpisany list intencyjny między władzami UAM a MSZ.

Dłuższa rozmowa z prof. Januszem Czebreszukiem w podcaście UAM Naukowa Dzielnica

Nagroda dzięki synergii

Pierwszą laureatką Konkursu Fundacji UAM dla pracowników uniwersytetu pt. „Synergia nauki i innowacyjnej gospodarki”, pod patronatem prof. Bogdana Marcińca, została dr Bogna Sztorch z Centrum Zaawansowanych Technologii.

Naukowczyni z ogromnym zaangażowaniem koordynuje i realizuje w ramach projektu LIDER pt. „Krzemoorganiczne modyfikatory właściwości tworzyw termoplastycznych dla przyrostowej techniki FDM” badania weryfikacji cech użytkowych materiału w warunkach laboratoryjnych. Nowa generacja filamentów PLA z dodatkiem krzemoorganicznego modyfikatora właściwości mechanicznych wydruków techniką FDM jest nową koncepcją, którą są zainteresowani liczni przedsiębiorcy. Równocześnie projekt i jego wyniki przyczyniają się do tworzenia podstaw branży gospodarki, która zmienia rzeczywistość przez nadanie materiałom kształtów niemożliwych do uzyskania innymi technologiami przetwórczymi.

Laureatka otrzymała 50 000 zł na przeprowadzenie badań przedwdrożeniowych opracowanych technologii, które przyczynią się do ich skomercjalizowania w okresie trzech lat.

Katarzyna Węglińska



Święto geoinformacji w Poznaniu

Po dwóch latach GIS Day Poznań powrócił w mury Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych. Blisko 400 entuzjastów systemów informacji geograficznej uczestniczyło w prelekcjach i warsztatach.

Tak się złożyło, że w roku, kiedy poznańska geoinformacja obchodzi 20-lecie, GIS Day, po pandemicznej przerwie, mógł odbyć się stacjonarnie. Popularnonaukowe wydarzenie obfitujące w warsztaty i prelekcje przygotowały studenckie sekcje działające na dwóch poznańskich uczelniach: Sekcja Geoinformacji Studenckiego Koła Naukowego Geografii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Sekcja Geomatyczna Koła Leśników Uniwersytetu Przyrodniczego.

Spotkanie służyło popularyzacji i szerzeniu najnowszej wiedzy z zakresu systemów informacji geograficznej, z których korzystamy na co dzień, z czego nie zdajemy sobie sprawy. Przybliżyło działalność naukowców oraz przedsiębiorców dotyczącą zastosowań narzędzi GIS w aspektach przyrodniczych, geomatycznych, analitycznych czy teledetekcyjnych.

– GIS Day wpisał się na stałe w kalendarz imprez organizowanych przez Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych. Jest to już 21. odsłona wydarzenia, w pełni przygotowywanego i prowadzonego przez studentów naszego wydziału – powiedział dziekan **prof. Grzegorz Rachlewicz** otwierając wydarzenie.



FOT. ADRIAN WYKROTA

16 listopada blisko 400 osób uczestniczyło w zajęciach na WNGiG. – Postawiliśmy na jakość. W tym roku zmniejszyliśmy liczbę prelekcji, ale zorganizowaliśmy więcej warsztatów, które szczególnie interesują uczniów i nauczycieli – informuje Adrian Nowacki z Komitetu Organizacyjnego GIS Day Poznań 2022.

Na warsztatach, prowadzonych przez studentów i pracowników firm: Sweco, Dron.edu.pl i GIS Support, młodzież programowała własną mapę, tworzyła wizualizację przebiegu szlaku turystycznego za pomocą technik 3D oraz planowała misję z wykorzystaniem drona, by automatycznie pozyskać zdjęcia potrzebne do wykonania ortofotomapy.

Ewa Konarzewska-Michalak

The Future of Morality na UAM

W Akademii Lubrańskiego miało miejsce pierwsze polskie forum The Future of Morality, zorganizowane przez **Centrum Aksjologii Nowych Technologii i Przemian Społecznych UAM w Poznaniu**. Organizatorom udało się zgromadzić w Poznaniu czołowych przedstawicieli transhumanizmu oraz ekspertów od wyzwań moralnych i technologicznych związanych z postępem naukowym.

Jak podkreślił **ks. prof. UAM Andrzej Pryba**, szef centrum, było to pierwsze takie wydarzenie w Polsce, które podejmowało tematykę wyzwań moralnych, przed którymi ludzkość stanie w niedalekiej już przyszłości. Otwierając spotkanie, wyraził wdzięczność rektorce UAM **prof. Bogumile Kaniewskiej** za to, że przychylnie spojrzała na konieczność powołania do życia Centrum Aksjologii Nowych Technologii i Przemian Społecznych UAM. – Centrum skupia pasjonatów z różnych dyscyplin – mówił. – Dzięki temu tematyka naszych sporów i badań jest bardzo różnorodna i możemy w ich trakcie zderzyć wartości, jakie reprezentują ludzie o odmiennych światopoglądach. Temat, wokół którego będziemy dyskutować, jest na tyle szeroki, że chcemy, by pozostał myślą przewodnią kolejnych konferencji – zapowiadał.

KS



Prof. Steve Fuller – amerykański socjolog i futurysta związany z University of Warwick.

FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

Najczęściej cytowani w 2021

Ranking Stanfordzki obejmuje 2% najbardziej cytowanych w 2021 roku naukowców. Znalazły się wśród nich osoby z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – najwyżej uplasował się prof. Marek Kwiek, który zajął 285. miejsce na 88 000 naukowców w kategorii education.

Spośród badaczek i badaczy z naszej uczelni w zestawieniu znaleźli się:

Dr Michał Antoszczak (Wydział Chemii)	Prof. Szymon Matuszewski (Wydział Prawa i Administracji)
Prof. Luis Emerson Coy Romero (Centrum NanoBioMedyczne)	Zm. prof. Roman Micnas
Prof. Agnieszka Feliczak-Guzik (Wydział Chemii)	Prof. Adam Miranowicz (Wydział Fizyki)
Prof. Maria Gdaniec (Wydział Chemii)	Prof. Jacek Nawrocki (Wydział Chemii)
Prof. Tomasz Grzyb (Wydział Chemii)	Prof. Wojciech Niedbała (Wydział Biologii)
Prof. Bernard Juskowiak (Wydział Chemii)	Prof. Przemysław Niedzielski (Wydział Chemii)
Prof. Łukasz Kaczmarek (Wydział Biologii)	Prof. Izabela Nowak (Wydział Chemii)
Prof. Andrzej Katrusiak (Wydział Chemii)	Prof. Mirosław Pawlak (Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu)
Zm. prof. Stanisław Kielich	Prof. Robert Pietrzak (Wydział Chemii)
Prof. Jacek Komasa (Wydział Chemii)	Prof. Jacek Radwan (Wydział Biologii)
Prof. Jacek Koput (Wydział Chemii)	Prof. Czesław Rudowicz (Wydział Chemii)
Prof. Ziemowit Kosiński (Wydział Biologii)	Dr Marcin Runowski (Wydział Chemii)
Prof. Mieczysław Kozłowski (Wydział Chemii)	Prof. Andriy Serebryannikov (Wydział Fizyki)
Prof. Maciej Krawczyk (Wydział Fizyki)	Prof. Anna Skoracka (Wydział Biologii)
Prof. Magdalena Krzesłowska (Wydział Biologii)	Prof. Maciej Skoracki (Wydział Biologii)
Prof. Maciej Kubicki (Wydział Chemii)	Prof. Marek Szafrński (Wydział Fizyki)
Prof. Emanuel Kulczycki (Wydział Filozoficzny)	Prof. Guillaume Thierry (Wydział Anglistyki)
Prof. Marek Kwiek (Wydział Filozoficzny)	Prof. Ireneusz Weymann (Wydział Fizyki)
Prof. Stefan Lis (Wydział Chemii)	Prof. Przemysław Wojtaszek (Wydział Biologii)
Prof. Tomasz Łuczak (Wydział Matematyki i Informatyki)	Prof. Emilia Wolska (Wydział Chemii)
Prof. Bogdan Marciniec (Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii)	Prof. Maria Ziółek (Wydział Chemii)

Stanford's World Top Cited 2% 2022

Ranking to zestawienie oparte na danych Scopus. Obejmuje nie liczbę publikacji, ale znormalizowaną liczbę cytowań.

Zestawienie: Biuro Prasowe UAM



Serce mówi tak, ale...

Z **prof. UAM Januszem Taborkiem**, germanistą z Wydziału Neofilologii i pasjonatem piłki nożnej, o mistrzostwach świata w Katarze i nie tylko rozmawia Krzysztof Smura.

Jest pan czajką?

– (Chwila zastanowienia) Tak.

Od dawna?

– Od 40 lat.

Czajka, czyli po niemiecku kibic (Kiebitz). A kibol? Można powiedzieć, że istnieje tu związek?

– Tak. W użyciu ogólnopolskim „kibol” to określenie jednoznacznie negatywne, a u nas, w Wielkopolsce, w zasadzie neutralne. Słowo „kibol” z przyrostkiem „-ol” podobnie jak „kibic” i oczywiście „kibicka” pochodzą właśnie z języka niemieckiego. A „Kiebitz” oznacza czajkę. Obserwatora.

Przed nami mistrzostwa świata. Po ostatnich aferach dotyczących ich organizacji nadal skłania się pan do tego, by oglądać?

– Do oglądania jak najbardziej, chociaż wieści z Kataru są niepokojące. Ale po pierwsze to przyzwyczajenie, gdyż mistrzostwa towarzyszą mi regularnie co cztery lata. Po drugie

– praca. Będę je obserwował pod względem językowym. Będę wsłuchiwał się w transmisje, szukał metafor używanych przez dziennikarzy, analizował sam przekaz.

Liczy pan na coś nowego? Mogą pana zaskoczyć? Naukowca, który opublikował wielojęzyczny słownik piłki nożnej?

– Myślę, że pojawią się ciekawe porównania, choćby w odniesieniu do kultury kraju organizatora.

Jest pan członkiem grupy realizującej projekt Dariah. Jaką rolę pełni pan w tym zespole?

– Jestem członkiem wydziałowego zespołu korpusu multimodalnego Multico kierowanego przez **prof. UAM Macieja Karpińskiego**. W ramach prac zespołowych zajmujemy się komunikacją multimodalną w różnych obszarach – między innymi w przemówieniach perswazyjnych (język polityki), dialogach i dyskusjach grupy osób o sporcie. Współpracuję przy trzecim obszarze.

Czego się spodziewacie po projekcie?

– Tworzymy infrastrukturę oraz materiały i narzędzia do prowadzenia badań, w tym zbiór nagrań programów telewizyjnych z dyskusjami o piłce nożnej z zapisem tekstowym (transkrypcją) i zapisem gestów (anotacją). Sam projekt nie ma charakteru badawczego, natomiast przy okazji takie badania są prowadzone. Przykładem są napisane pod moim kierunkiem prace magisterskie dotyczące metaforyki w piłce nożnej czy emocji w dyskusji o piłce nożnej.

Dlaczego akurat sport?

– Już w dzieciństwie chciałem zostać dziennikarzem sportowym i statystykiem piłkarskim.

A dlaczego wybrał pan język niemiecki?

– To też sięga moich zainteresowań z dzieciństwa. Podobnie jak piłka nożna. Wcześniej narodziło się moje zainteresowanie, a nawet fascynacja Niemcami. Może dlatego, że dzieciństwo spędziłem w wiosce założonej kilkaset lat temu dla osadników niemieckich, gdzie

można było natrafić na ślady niemieckości? Niemiecki i germanistyka nie były jednak jednoznacznym wyborem. Do liceum szedłem jako laureat wojewódzkiej olimpiady z matematyki, w liceum rozwijałem zainteresowania informatyką, do których zresztą wróciłem, kończąc studia z informatyki. Wybór języka niemieckiego i germanistyki nie był jednoznaczny, ale wydawało mi się z ówczesnego punktu widzenia, że to język da mi znacznie większe i szersze możliwości.

I okazało się to prawdą. Dziś reprezentuje pan polskich germanistów w Międzynarodowej Radzie Naukowej Instytutu Języka Niemieckiego w Mannheimie. Jakie są pana zadania?

– Powołanie mnie do tej rady odbieram jako szczególne wyróżnienie, porównywalne z nagrodą Oscara dla aktora. Współpracuję między innymi przy redakcji pisma „Deutsche Sprache” jako recenzent i w procesie doboru recenzentów. Do tego dochodzi współpraca międzynarodowa, wymiana doświadczeń, informacji o zainteresowaniu językiem niemieckim i germanistyką czy tworzenie sieci badawczych. Jest to też funkcja opiniotwórcza między innymi przy projekcie powstającego Centrum Dokumentacji Języka Niemieckiego oraz wsparcie współpracy i sieci doktorantów.

Wróćmy do mistrzostw. Kto zdobędzie „majstra”?

– Chciałbym, żeby to była Argentyna. Byłoby to piękne podsumowanie kariery dla Lionella Messiego.

A Polacy? Powtórzę „bardzo dowieczne” pytanie: wyjdziemy z grupy?

– Serce mówi „tak”, a rozum zaprzecza. Wydaje mi się, że Meksyk z Argentyną okażą się lepsi, ale zobaczymy lata dzień.

Jest pan znany z aktywności fizycznej. Uprawia pan bieganie. Na Facebooku zacytował pan Eliuda Kipchoge „Maraton jest jak życie, a życie to wyzwania”. Jakie kolejne wyzwanie?

– Sportowo – półmaraton w Berlinie i może tam też maraton. Naukowo – wszedłem do międzynarodowego konsorcjum i przymierzamy się do wniosku projektowego w programie europejskim.

Cała rozmowa na stronie www.uniwersyteckie.pl 

Konstytucjonalizacja versus europeizacja

Na Wydziale Prawa i Administracji UAM odbyła się ogólnopolska konferencja „Konstytucjonalizacja prawa prywatnego a europeizacja prawa prywatnego. Porównanie zjawisk”.

Pod hasłem „w dzisiejszym świecie każdy prawnik musi być konstytucjonalistą, również cywilista” w Auli Ziemińskiego – w trybie hybrydowym, a więc stacjonarnie i online – spotkali się badacze prawa prywatnego i europejskiego z całej Polski.

– Jako organizatorzy stawiamy tezę, że w obrębie prawa prywatnego występują współcześnie najbardziej teoretycznie doniosłe zagadnienia tzw. europeizacji i konstytucjonalizacji prawa – powiedział, rozpoczynając obrady, **prof. UAM Rafał Szczepaniak**, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego.

Konferencję otworzył dziekan WPiA **prof. Tomasz Nieborak**. Mówił on tak:

– Konferencja dotyczy niezwykle waż-

nych, aktualnych problemów o charakterze wielowątkowym odnoszącym się do relacji pomiędzy prawem prywatnym a publicznym i odpowiednio pomiędzy prawem konstytucyjnym a cywilnym, ale również i unijnym. Wielu z nas wychowało się na owym tradycyjnym „świętym” podziale, jednak dynamika prawa oraz nasza współczesność wymagają od nas zmiany sposobu myślenia.

W pierwszej części spotkania głos zabrali: prof. Marek Safjan – sędzia TSUE w Luksemburgu oraz prof. Ewa Łętowska – sędzia TK, PAN.

Organizatorem konferencji była Katedra Prawa Cywilnego, Handlowego i Ubezpieczeniowego WPiA.

Stypendia przyznane!

W Poznańskim Parku Naukowo-Technologicznym wręczono stypendia laureatom tegorocznej edycji konkursu stypendialnego Fundacji UAM dla doktorantów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wyłoniono 10 zwycięzców, którym przyznano stypendia o łącznej wartości 200 000 złotych.

Stypendia Fundacji UAM dla doktorantów to program z ponad 10-letnią tradycją. Począwszy od 2008 roku, fundacja wyłania doktorantów z najbogatszym dorobkiem naukowym i imponującymi osiągnięciami, przyznając stypendia kilkunastu laureatom rocznie. W tym roku konkurs składał się

z dwóch etapów: w pierwszym został oceniony dorobek naukowy kandydatów, do II etapu zakwalifikowało się 20 najwyższych zaklasyfikowanych doktorantów, którzy musieli w ciągu 5 minut zaprezentować możliwość praktycznego zastosowania wyników swoich badań.

Kapituła Konkursu pn. Stypendia Fundacji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu wyłoniła 10 laureatów:

- ▶ Maciej Górny, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM
- ▶ Agnieszka Kruszwicka, Wydział Studiów Edukacyjnych UAM
- ▶ Artur Nowakowski, Wydział Matematyki i Informatyki UAM
- ▶ Bartosz Pieterrek, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM

- ▶ Adam Młynarczyk, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM
- ▶ Ewelina Stolarska, Wydział Biologii UAM
- ▶ Jakub Szewczyk, Wydział Chemii UAM
- ▶ Adrian Walkowiak, Wydział Chemii UAM
- ▶ Małgorzata Bołt, Wydział Chemii UAM
- ▶ Paulina Ratajczyk, Wydział Chemii UAM

Centrum Neuronauki otwarte

19 października w Collegium Physicum na Morasku oficjalnie otwarte zostało Międzywydziałowe Centrum Neuronauki Poznawczej – wspólna inicjatywa wydziałów Fizyki i Studiów Edukacyjnych.

W centrum prowadzone będą interdyscyplinarne projekty naukowe, osadzone szczególnie w takich obszarach, jak biofizyka, psychoakustyka, biopsychologia, kognitywistyka czy neuropedagogika. Miejsce zostało wyremontowane z budżetu Wydziału Fizyki i wyposażone w aparaturę **prof. UAM Michała Klichowskiego** z WSE: między innymi medyczny aparat EEG z pełnym oprogramowaniem, aparat do neurofeedbacku, stymulator mózgu typu tDCS, a także dwa wysokiej klasy komputery kontrolujące eksperymenty wraz z licznymi pakietami testów psychologicznych i przeznaczonymi do nich padami.

Działania na rzecz utworzenia centrum zainicjował prof. Michał Klichowski pod patronatem prorektora **prof. Michała Banaszaka** i przy porozumieniu dziekanów Wydziału Fizyki, **prof. UAM Romana Gołębiewskiego**, i Wydziału Studiów Edukacyjnych, **prof. Agnieszki Cybal-Michalskiej**.

Z pomysłodawcą przedsięwzięcia, **prof. Michałem Klichowskim**, oraz doktorantką **Agnieszką Kruszwicką** rozmawia Magda Ziółek.

W opisie dotyczącym działalności centrum znajdują się takie sformułowania jak „neuronauka poznawcza”, „funkcjonalna organizacja mózgu”. Możecie państwo je wyjaśnić?

– Neuronauka poznawcza jest stosunkowo młodą dziedziną nauki, patrząc jednak historycznie, początkowo skoncentrowana była na badaniu struktur w mózgu, na odkrywaniu tego, jak jest on zbudowany. Wynikało to z prostego faktu: jeszcze do niedawna mózg można było badać dopiero po śmierci. Natomiast badanie jego funkcjonalnej organizacji, czyli tego, jak w strukturach zorganizowane zostały różne funkcje, takie jak na przykład kontrola języka czy kontrola motoryki, było

bardzo trudne, bo są to zjawiska zmienne w toku uczenia się, a przede wszystkim zachodzące w aktywnym mózgu. Obecnie za pomocą aparatury możemy dużo łatwiej zdiagnozować, jak funkcjonalnie zorganizowany jest mózg, czyli jak zachodzą w nim procesy związane z poruszaniem się, mową oraz jak pod wpływem niektórych czynników zmienia on swoją organizację. Co więcej, możemy też szukać sposobów na zmianę organizacji niektórych funkcji. Podam przykład: jeśli ktoś doznał udaru w obszarze kluczowym dla realizacji jakiejś funkcji, mając dobrą wiedzę na temat organizacji funkcjonalnej, możemy starać się poszukiwać sposobów, aby inne obszary przejęły tę funkcję. Od razu jednak zaznaczę, że terapia nie jest obszarem, którym szczególnie chcielibyśmy się tutaj zajmować. Raczej planujemy prowadzić badania z osobami zdrowymi.

Powie pan kilka słów na temat laboratorium, w którym się znajdujemy?

– Jesteśmy na Wydziale Fizyki, gdzie już od jakiegoś – krótkiego – czasu działa nasze centrum. Wcześniej badania prowadziliśmy na Wydziale Studiów Edukacyjnych. Laboratorium zostało tak zaplanowane, aby zapewnić komfort osobom, które przystąpią do badań, a więc mamy tu kabiny, w których badany może przebywać zupełnie sam i w których jest absolutna cisza, wyposażone w lustro weneckie – które z kolei daje nam kontrolę nad tym, co dzieje się w środku. Zadbaliśmy też o to, aby obie przestrzenie, w których odbywać się będą eksperymenty, były niezależne. W ten sposób chcemy oddzielić pewne aktywności. Pierwsze pomieszczenie przeznaczone zostało do wykonywania różnego rodzaju testów behawioralnych, a zatem mierzących na przykład czasy reakcji czy efektywność przetwarzania informacji. Planujemy tam także mierzyć aktywność mózgu czy koncentrację. Wykorzystamy do tego urządzenia oparte na prostym obrazowaniu mózgu.



Natomiast w drugim pomieszczeniu będziemy badać różnego rodzaju formy oddziaływania. Badany będzie tam na przykład wykonywał różnego typu ruchy ręką albo grał w gry, albo będzie poddawany stymulacji prądem stałym. Może to być też przestrzeń – i tu otwierają się możliwości współpracy – gdzie osoby badane będą wystawiane na jakieś charakterystyczne hałasy, których mogą doświadczać w codziennych warunkach. Już wiemy, że ten projekt będziemy prowadzić wspólnie z akustykami, których mamy tutaj po sąsiedzku. Chcielibyśmy zbadać na przykład, jak hałas, który jest stałym elementem szkolnych przerw, wpływa na gotowość uczniów do nauki. Innymi słowy, chcemy sprawdzić, na ile hałas na przerwach utrudnia przyswajanie wiedzy w trakcie lekcji.

W ramach badań prowadzonych w naszym centrum będziemy też szukać – i tym zajmie się w ramach doktoratu Agnieszka Kruszwicka – sposobów na „rozgrzanie” mózgu, dzięki którym dziecko lub osoba dorosła będzie mogła w efektywny sposób uczestniczyć w czynnościach poznawczych. Od razu powiem, że są to takie obszary, którymi chcielibyśmy się w szczególności zająć w naszym centrum. Czynności związane z treningiem mózgu będą poszerzane przede wszystkim o ruch i nowe formy stymulacji mózgu. Planujemy też rozbudowę aparatury, której teraz używamy, tak abyśmy mogli modulować procesy poznawcze i przyspieszać zmiany neuroplastyczne. Myślę tu o technologii przeczaszkowej stymulacji mózgu prądem stałym.

To brzmi bardzo groźnie. Czy takie „ćwiczenia” mają szansę zmotywować dziecko do nauki?

– To byłoby pewne uproszczenie. Natomiast możemy przygotować ciekawe gry i zabawy, których dziecko nie będzie traktować jako formy uczenia się, a które w konsekwencji poprawią możliwości poznawcze mózgu. Tak jak mówiłem, pozwalają one poprawić funkcjonowanie mózgu, przygotować dziecko do efektywnego sposobu uczenia się, zachęcać do

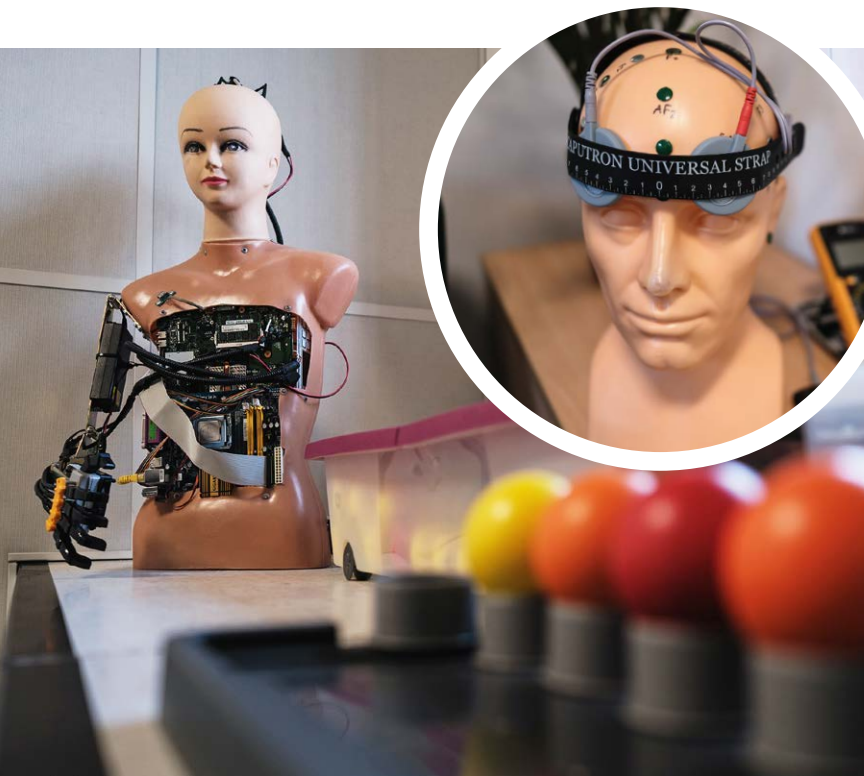
rozwiązywania problemów, a jednocześnie są bardzo proste i atrakcyjne. Efektywność procesów poznawczych możemy też zwiększyć, tak jak wspominałem, metodą przeczaszkowej stymulacji mózgu. Mamy też w laboratorium urządzenie służące do treningu mózgu – wyspecjalizowała się w nim Agnieszka; jest to narzędzie neurofeedbacku.

Agnieszka Kruszwicka: Odpowiadając jeszcze na pani pytanie – to narzędzie niestety nie odnosi się do samej motywacji. Taka motywacja wewnętrzna jest mimo wszystko bardzo potrzebna do rozwijania możliwości poznawczych mózgu. W ramach naszego treningu dziecko uczy się, jak osiągać stan, który jest optymalny dla jego funkcjonowania poznawczego. Innymi słowy, uczy się, jak nie być rozproszonym, jak uzyskać u siebie stan maksymalnego skupienia. Ćwiczmy to na serii spotkań, na których dziecko wykonuje odpowiednie zadania, a terapeuta na podglądzie obserwuje, jak pracuje jego mózg. W ten sposób jesteśmy w stanie dobrać odpowiednią terapię i nauczyć dziecko, jak wprowadzić się w stan skupienia. Dzięki temu w warunkach pozalaboratoryjnych będzie ono potrafiło odpowiednio przygotować się do lekcji, a także lepiej z niej skorzystać. Czyli podsumowując, to nie będzie wzbudzanie motywacji, a raczej zwiększanie efektywności procesu uczenia się.

M.K.: Powiem tylko, że takie formy treningu są zwykle atrakcyjne dla dzieci, ponieważ opierają się na grach komputerowych. Uczeń gra w grę, a my monitorujemy pracę jego mózgu. To, jak zmienia się gra, oparte jest na sygnałach płynących z mózgu. Badania wykazały, że jest dobry transfer tych umiejętności. Można to porównać do treningu na basenie, gdzie wprawdzie trenujemy w sztucznych warunkach, ale realnie poprawiamy naszą efektywność pływania. Następnie wypływając na otwarty akwen, który, jak wiemy, nie jest idealny, jesteśmy w stanie sobie w nim poradzić. Także uczniowie, ucząc się w laboratorium, nabywają umiejętności, z których korzystają potem w warunkach realnych.

A.K.: Mówimy tu cały czas o dzieciach, ale musimy pamiętać, że z neurofeedbacku mogą również korzystać dorośli. Polecamy jest on na przykład osobom w późniejszym wieku, które chciałyby nauczyć się, jak zoptymalizować czynności poznawcze, ale nie tylko. Neurofeedback stał się popularny w momencie, kiedy zaczęła go wykorzystywać nasza reprezentacja skoczków narciarskich z Adamem Małyszem na czele. W ten sposób uczono naszych skoczków, jak w wąskim przedziale czasowym maksymalnie zwiększyć koncentrację na progu. Myślę, że również dzięki tym treningom Adam Małysz zaczął odnosić sukcesy i to chyba jest najlepsza rekomendacja dla tej metody.

M.K.: Trzeba jednak pamiętać, że neurofeedback to tylko mały element centrum, który niejako przynieśliśmy tu z naszych wcześniejszych badań. Chcemy w centrum robić znacznie więcej i jeszcze bardziej interdyscyplinarnie. Już teraz kończymy pierwszy artykuł, którego współautorami są **prof. UAM Andrzej Wicher** i prof. Roman Gołębiowski z Wydziału Fizyki, a który dotyczy stymulacji mózgu bodźcami akustycznymi.



Cztery lata walki



Z **prof. Michałem Buchowskim**, dyrektorem Instytutu Antropologii i Etnologii, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Po kilku latach od reformy Gowina etnologia i antropologia zostały ponownie uznane przez Ministerstwo Edukacji i Nauki za osobną dyscyplinę. Jak do tego doszło?

– Myślę, że były przesłanki merytoryczne, bo to one sprawiają, że etnologia i antropologia nie są stricte naukami o kulturze i religii. Do tej nowo utworzonej naddyscypliny, konstrukcji, o której nikt na świecie chyba nie słyszał, weszły nominalnie trzy dyscypliny: kulturoznawstwo, religioznawstwo oraz etnologia i antropologia. Zauważmy, że w tej nazwie jest i „kultura”, i „religia”, a nie ma odniesienia do badań etnologicznych. Z dyplomów doktorskich i habilitacyjnych zniknął przedmiot naszych studiów. Odbieraliśmy to wszystko jako akt depriwacji, gdyż jak wiadomo, rzeczy nienazwane znikają z powszechnej świadomości. Niestety, wielu ludzi nauki bardzo szybko zaczęło się przyzwyczajać do tej nowej nomenklatury.

Drugi ważki czynnik to zdecydowany i nieustający sprzeciw – dziesiątki listów i akcje protestacyjne w końcu nie przeszły bez echa. Ważne w tym proteście było wsparcie wielu międzynarodowych organizacji antropologicznych. Kiedy w ministerstwie zastanawiano się nad korektą listy dyscyplin, przypuszczalnie uwzględniono te czynniki, które sprawiły, że historia zakończyła się dla nas szczęśliwie. To były cztery lata walki o niepodległość.

Jestem bardzo wdzięczny rektorowi **prof. UAM Andrzejowi Lesickiemu** oraz kolegom i koleżankom z nowo utworzonego w 2019 roku wydziału za przychylność w manewrze ratującym widoczność dyscypliny. Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa jest pierwszym i jedynym wydziałem w Polsce, w którego nazwie pojawia się antropologia społeczno-kulturowa.

Co zmieni fakt, że antropologia znalazła się w grupie uniwersyteckich dyscyplin?

– Przywraca nazwę dyscypliny, co ma znaczenie publiczne, symboliczne i praktyczne. Nasi absolwenci i absolwentki będą mieli napisaną na dyplomach prawidłową, odpowiadającą ich wykształceniu, nazwę wyuczonej dyscypliny. Jej ponowne pojawienie się w obiegu społecznym jest ważne również w kontekście międzynarodowym. Słyszałem o przypadku, w którym doktor etnologii z wpisem na dyplomie: nauki o kulturze i religii złożył za granicą aplikację w swej dyscyplinie i odpowiedziano mu, że nie kwalifikuje się, ponieważ ogłoszenie dotyczy innej dyscypliny. Wbrew temu, co twierdził minister Gowin, na całym świecie etnologia i antropologia znajduje się w wykazach dyscyplin. Ta nauka, obecna na polskich uniwersytetach od 1913 roku, zasługuje na status odrębnej dyscypliny.

Czy fakt, że etnologia zniknęła z nomenklatury i włączona została do nauk o kulturze i religii, można odbierać jako rodzaj prześladowania?

– Nie wiem. Niemniej pojawiały się opinie, że był to swego rodzaju odwet za zdecydowany sprzeciw środowiska wobec wszelkich przejawów dyskryminacji, w szczególności wobec uchodźców w 2015 roku, w czasie tak zwanego kryzysu migracyjnego. Antropolodzy i antropolożki, szczególnie aktywnie w Poznaniu, protestowali na różne sposoby. Siłami osób skupionych w Centrum Badań Migracyjnych (CeBaM) zorganizowali na przykład demonstrację Refugees Welcome na placu Mickiewicza. W listopadzie 2016 roku zwołano w Poznaniu Nadzwyczajny Zjazd Etnologów i Antropologów Polskich pod hasłem „Antropologia

przeciw dyskryminacji”. Pisały o nim media, również zagraniczne. Działania te z pewnością nie wpisywały się w retorykę i politykę rządzących Polską od 2015 roku.

Oficjalne powody były niekiedy paradoksalne. Mówiono więc między innymi o tym, że łączenie dyscyplin wynika z konieczności rzetelnej ewaluacji działalności naukowej. Wąska specjalizacja ją jakoby uniemożliwia, ponieważ niewielka liczebność ocenianej próby obciążona jest nieuchronnie błędami – to problem *micronumerosity*. Uważano, że z połączenia trzech dyscyplin powstanie taka, która da podstawy prawidłowego audytu działalności naukowej. Dlaczego to paradoksalne? Bo tym, co rozstrzyga o istnieniu danej dyscypliny, nie jest tradycja i praktyka badawcza, lecz to, czy da się ją mierzyć – czy jest to sto, czy tysiąc osób. Argument jest tedy biurokratyczny, a nie merytoryczny. Moim zdaniem to postawienie wszystkiego na głowie i sytuacja, w której ogon macha psem.

Bez względu na wszystko poznańska antropologia nie zwalnia tempa. Głośno było o projektach prof. UAM Lis-Plesińskiej i dr Boni, które dotyczą problemu ocieplenia klimatu, prof. UAM Szmyt zdobył też Nagrodę im. prof. Kotarbińskiego. Co dzieje się teraz w instytucie?

– Jesteśmy relatywnie małym instytutem, a mimo to mamy bardzo dużo grantów z ERC (Horyzont 2020), NCN (Opus, Sonata, Sonata, Preludium) i z wielu innych źródeł, w rodzaju na przykład mechanizmu finansowego EOG. Myślę, że staramy się wykonywać jak najlepszą robotę. Dwudziestu czterech pracowników badawczych realizuje w każdej chwili osiem do dziesięciu takich grantów. Zatrudniamy osoby kończące studia za granicą (siedem osób w naszym gronie). Publikujemy w wysoko punktowanych, bardzo często zagranicznych czasopismach. Organizujemy światowe kongresy, jak chociażby Kongres IUAES w 2019 roku. Polska Komisja Akredytacyjna przyznała w 2020 roku prowadzonemu przez nas kierunkowi studiów Certyfikat Doskonałości Kształcenia, jeden z ośmiu w całym kraju, jedyny w zakresie nauk humanistycznych i społecznych. Przyciągamy do pracy w grantach ludzi z zewnątrz. Myślę, że dołożyliśmy cegiełkę do tego, że nauki o kulturze i religii zyskały w ewaluacji ocenę A+. Jesteśmy aktywni w różnych instytucjach uniwersytetu, w tym w CeBaM, gdzie realizujemy też liczne projekty badawcze, w tej chwili trzy, w tym jeden, którym akurat kieruję.

Czego dotyczy pana projekt?

– To realizowany w ramach konkursu Opus 19 projekt zatytułowany „Alienowanie i urasawianie Romów i muzułmanów w państwie narodowym”. Dwoje doktorantów prowadzi badania w środowiskach, w których dochodzi do interakcji między społeczeństwem dominującym, czyli Polakami, oraz Romami i muzułmanami. Chodzi o to, żeby pokazać, jak propagowane w niektórych, w tym niestety publicznych, mediach tony propagandy dyskryminacyjnej wpływają na codzienne relacje ludzi współżyjących ze sobą w konkret-

nych środowiskach. Chcemy się przekonać, czy rzeczywiście zwykli ludzie zachowują się tak, jak chcieliby tego adwokaci dyskryminacji i nienawiści.

Czy wojna w Ukrainie wpływa na kierunek badań w antropologii?

– Środowisko antropologiczne, zwłaszcza z naszej części świata, jednoznacznie popiera broniącą się przed agresją Ukrainę. Co oczywiste, wszyscy są przeciwko okropnościom wojny, jednak interpretacja powodów konfliktu nie zawsze wpisuje się w naszą, określoną doświadczeniami historycznymi, regionalną perspektywę. Są osoby, które uważają, że agresja Rosji wywołana została ekspansją NATO na wschód Europy. W tym sensie wojna to pośrednio efekt imperializmu amerykańskiego połączonego z nacjonalizmem ukraińskim (sic!). Żywa dyskusja na blogach antropologicznych ujawniła tego rodzaju różnice w opiniach, które w jakiejś mierze daje się terytorialnie zmapować. I tak, Europejskie Stowarzyszenie Antropologów Społecznych wydało oświadczenie potępiające wojnę, lecz insynuujące odpowiedzialność wszystkich stron. Protest antropolożek i antropologów z naszego regionu doprowadził do zmiany tego ambiwalentnego tekstu.

W Polsce fala uchodźców z Ukrainy wywołała liczne działania solidarnościowe. W Poznaniu CeBaM czynnie się w nie włączył, a jednocześnie apelował, aby nie prowadzić typowych badań, na przykład wywiadów, naruszających prywatność osób w trakcie traumatycznych przeżyć ani później. Takie działanie byłoby nieetyczne. Migrant Info Point, instytucja pozarządowa ściśle powiązana w swej genezie i personalnie z CeBaM, pracująca obecnie na rzecz miasta, współorganizowała pomoc dla uchodźców. Były to wszystko przykłady działań, które nazywamy antropologią zaangażowaną.

UCHWYCONE W KADRZE



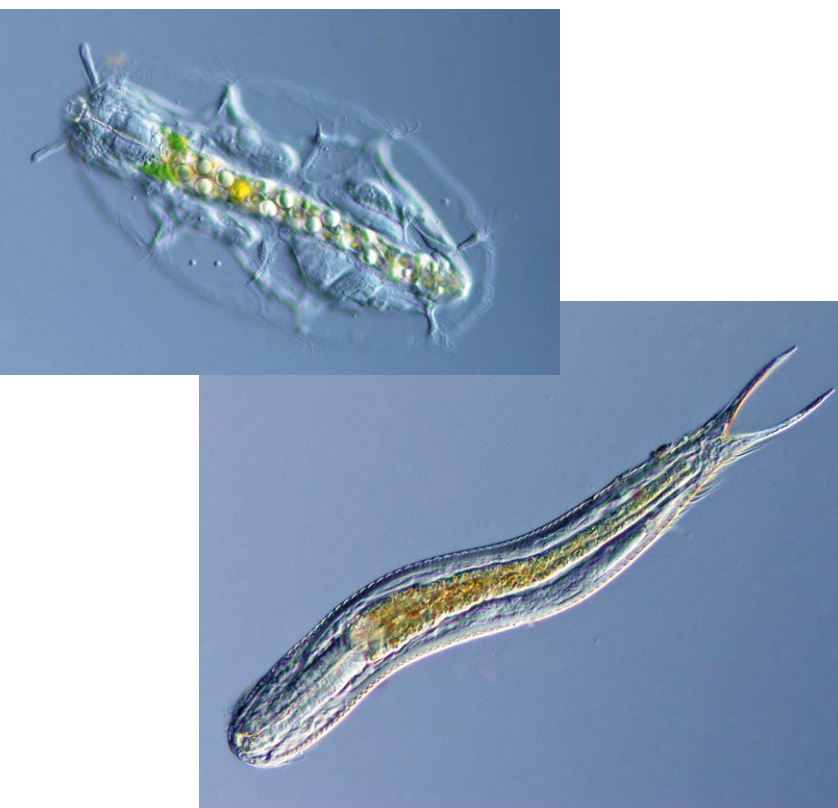
FOT. ADRIAN WYKROTA

Na Wydziale Prawa i Administracji zainaugurowała działalność Katedra Jean Monnet. Zespół pod kierownictwem **prof. UAM Katarzyny Klafkowskiej-Waśniowskiej** będzie realizować projekt „Digital Single Market and the Free Flow of Information”, współfinansowany przez Komisję Europejską. Grant jest poświęcony ramom prawnym i politykom unijnym dotyczącym swobodnego przepływu informacji w kontekście jednolitego rynku cyfrowego. W ramach projektu powstanie między innymi nowa oferta dydaktyczna dla polskich i zagranicznych studentów WPiA. Z warsztatów skorzystają również uczniowie szkół średnich i słuchacze Uniwersytetu Otwartego.



Pod urokiem bruchorzęsków

Jednymi z najbardziej tajemniczych zwierząt na Ziemi są bruchorzęski. **Doktor Małgorzata Kolicka** z UAM jako jedyna w Polsce kontynuuje badania nad tymi intrygującymi bezkręgowcami i odkryła wiele nieznanych dotąd gatunków.



Naukowczynie zajmuje się taksonomią i systematyką bruchorzęsków (Gastrotricha). Do tej pory zaobserwowała niemalże tyle samo nowych gatunków bruchorzęsków, ile wynosi łączna liczba wszystkich formalnie opisanych taksonów należących do tego typu. Obecnie jest jedynym specjalistą od bruchorzęsków, czyli gastrotrichologiem, w Polsce. Pierwszym był **Antoni Jakubski**, profesor Uniwersytetu Poznańskiego i jednocześnie podpułkownik Wojska Polskiego, więziony w obozach w Auschwitz i Mauthausen. Na UAM pałeczkę przejął **dr Roch Roszczak**, który wykształcił kolejnego wybitnego badacza, **prof. Jacka Junoszę Kisielewskiego**, oraz **dr Grażynę Junoszę Kisielewską**, oddaną zagadnieniom biologii i ekologii tych zwierząt. To wychowankowie poznańskiej szkoły gastrotrichologicznej w głównej mierze odpowiadają za to, że Polska była i nadal pozostaje krajem o najlepiej przebadanej faunie bruchorzęsków śródlądowych oraz o dobrze poznanym składzie gatunków morskich.

– Jestem bardzo dumna, że mogę kontynuować te badania. Rozpoczęłam studia, wiedząc, że właśnie to chcę robić – przyznaje dr Kolicka.

W bruchorzęskach zakochała się od pierwszego wejrzenia, jeszcze jako uczennica w Szamotułach, kiedy uczestniczyła w olimpiadzie biologicznej. Badając próbę wody z rzeki Samy, zauważyła pod mikroskopem zwierzę, które wymykało się dostępnymi kluczom do oznaczania zooplanktonu. Oczywiście był to bruchorzęsek. Już jako studentka dołączyła do Sekcji Badania Bezkręgowców Koła Naukowego Przyrodników. Tam po raz pierwszy spotkała pasjonatów prowadzących własne badania oraz chcących dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniami z innymi. To za sprawą sekcji trafiła do Zakładu Taksonomii i Ekologii Zwierząt, gdzie zajęła się Gastrotricha.

Bruchorzęski są drobnymi bezkręgowcami mierzącymi od pięćdziesięciu do trzech tysięcy pięciuset mikrometrów i występującymi w niemal każdym siedlisku wodnym czy wilgotnym, włączając w to mokrą glebę czy liście. Obecnie znamy niespełna dziewięćset gatunków. Jak wiele innych grup bezkręgowców, bruchorzęski wywodzą się z wód morskich, jednak w trakcie wielu milionów lat swej ewolucji zdołały zasiedlić nie tylko wody morskie, ale także słone i słodkie.

Ich nazwa w języku polskim pochodzi od nabłonka monocyliarnego, czyli „rzęsek”, zlokalizowanych na stronie brzusznej. Rzęski najczęściej rozmieszczone są w formie podłużnych pasm i służą do przemieszczania się. Bruchorzęski często są najliczniej występującymi zwierzętami w ekosystemach słodkowodnych. W jednym centymetrze sześciennym kostki osadów półpłynnych może być ponad dwa tysiące osobników! Bruchorzęski pełnią bardzo ważną rolę w ekosystemach wodnych. Żywią się bakteriami, glonami i okrzemkami i łączą materię organiczną, niedostępną większym bezkręgowcom, wbudowując w nie własne ciała, dzięki czemu większe zwierzęta mogą się nimi pożywić.

Badanie bruchorzęsków wymaga determinacji. Należy robić to przyżyciowo, ponieważ są one bardzo czułe na wahania



środowiska i źle znoszą przechowywanie. Naukowiec ma około dwóch tygodni, żeby przebadć pobraną próbę. Dlatego na wyprawę na Arktykę i do Afryki dr Kolińska zabrała ze sobą ciężki sprzęt badawczy i wykonywała analizy materiałów na miejscu.

W Afryce, głównie w Parku Gorongosa, biologka spędziła łącznie dziewięć miesięcy, podczas których poznała wiele nowych gatunków. Ten pobyt okazał się kluczowy w postrzeganiu i próbach rozwikłania wielu, dotąd pomijanych, zagadnień ewolucji brzuchorzęsków. Badania w Mozambiku były możliwe dzięki grantowi Etiuda z Narodowego Centrum Nauki i dofinansowaniu z uczelni. Doktor Kolicka wyjechała tam na staż do Edward O. Wilson Laboratory, jednej z nowoczesniejszych placówek badawczych na południu Afryki, prowadzonej we współpracy z Uniwersytetem Harvarda i wieloma innymi ośrodkami naukowymi z całego świata. Młodą badaczką opiekował się **prof. Piotr Naskręcki**, absolwent UAM, obecnie pracownik Harvardu. To jemu badaczka zawdzięcza fakt, że wróciła z wyprawy żywa. Doświadczony badacz wiedział, gdzie i kiedy można pobierać próby, by nie

narazić się olbrzymim krokodylom i zdecydowanie broniącym swojego terytorium hipopotamom.

Naukowniczyni szybko się zaaklimatyzowała i wykorzystywała każdą chwilę na badania. Pracowała dniami i nocami, spała tylko kilka godzin na dobę. Czas się zlewał, dni wyznaczały posiłki oraz mały – kotawce sawannowe i pawiany, stukające w okna i tupiące po dachu. Te drugie szczególnie dawały się we znaki: kradły jedzenie, patrząc człowiekowi prosto w oczy, włamywały się do mieszkań i pracowni naukowców. Potrafiły nawet otworzyć drzwi, przekręcając klucz w zamku! Natomiast guźdźce w okresie godowym wydawały odgłosy jak stary traktor, wprawiając w drżenie domek, w którym dr Kolińska oglądała brzuchorzęski pod czułym mikroskopem. Pomimo utrudnień naukowniczyni wykonała olbrzymią pracę.

Badaczka obserwowała tysiące innych brzuchorzęsków, od tych z Arktyki po pochodzące z antropogenicznych środowisk palmiarni i cieplarni miejskich Europy. Wiele z przeanalizowanych osobników okazało się reprezentować gatunki nowe dla nauki. Część z nich dr Kolicka już opisała, jednak jak sama podkreśla, większość z nich nadal czeka w kolejce do formalnego opisu. – Pracy i pomysłów mam pod dostatkiem, mam też ogromną radość z każdego obserwowanego osobnika. Jedyne, czego mi brakuje, to czas. To mój największy problem – mówi.

Biologka w swoich badaniach wykorzystuje metody taksonomii integratywnej, co znaczy, że stara się korzystać nie tylko z klasycznej analizy cech morfologicznych, ale także wykorzystywać na przykład dane molekularne.

– Nie możemy badać tylko morfologii w oderwaniu od DNA i na odwrót. Sekwencje genetyczne nie powiedzą nam, jak wyglądał i jak zachowywał się dany gatunek. Tak samo pozostawanie tylko przy cechach morfologicznych pozbawia nas szerszego kontekstu, jaki mogą dać inne źródła danych. Biolodzy molekularni często podnoszą zarzut, że taksonomia nie jest nauką, tylko narzędziem lub nawet hobby. To mylny pogląd. Taksonomia jest pełnoprawną, samodzielną nauką biologiczną. Każdy nowo opisany gatunek jest weryfikowalną hipotezą naukową, a każde późniejsze stwierdzenie tego taksonu jest jej testowaniem – podkreśla dr Kolicka.

Ewa Konarzewska-Michalak





Wielkopolska pierwsza w ochronie krajobrazu

Zespół geografów z UAM opracował pionierską publikację, która wytycza i szczegółowo opisuje mikroregiony fizycznogeograficzne województwa wielkopolskiego. Kompleksowa wiedza o nowych jednostkach przyrodniczych będzie służyła w pierwszym rzędzie ochronie krajobrazu i środowiska.

Regiony fizycznogeograficzne województwa wielkopolskiego” pod redakcją **prof. Andrzeja Maciasa** i **dr hab. Sylwii Bródki** to owoc pięcioletniej pracy i odpowiedź na audyt krajobrazowy realizowany w Polsce w związku z implementacją do prawa krajowego zapisów Europejskiej Konwencji Krajobrazowej. Idea audytu skupia się na niepowtarzalnych cechach krajobrazu, które należy objąć ochroną. Działać trzeba już teraz, bo niekorzystne zmiany, związane między innymi ze spontanicznym rozlewaniem się zabudowy w strefach podmiejskich w ostatnich dekadach, powodują, że ginie piękno krajobrazu: jego spójność i cechy fizjonomiczne.

– W Wielkopolsce zanika wiele wartościowych krajobrazów, w których dominowały wieże kościołów czy ratuszy, a lasy i zadrzewienia były ważnym elementem strukturalnym środowiska. W wielu regionach kraju zachował się wieloletni tradycyjny krajobraz. Chciałbym, żeby ocalał dla przyszłych pokoleń – mówi prof. Macias.

– Wyrabianie wrażliwości społecznej jest wyzwaniem na najbliższe lata – dodaje dr hab. Sylwia Bródka. – Jako społeczeństwo jesteśmy obcy z problematyką ochrony zabytków lub obiektów cennych przyrodniczo, ale nie zdajemy sobie sprawy, że wszystko to razem tworzy wspólną wartość, jaką jest krajobraz – wyjaśnia.

Książka poznańskich geografów nie jest jedynie monografią naukową. Ma przede wszystkim służyć ochronie krajobrazu, ponieważ nie tylko dostarcza najnowszą, szczegółową i usystematyzowaną wiedzę, ale ma też charakter użytkowy. Zaktualizowany podział na mezoregiony oraz delimitacja nowych jednostek – mikroregionów – będą stosowane przez samorządy i uwzględniane w dokumentach strategicznych jako punkt wyjścia do stawiania diagnoz środowiskowych, wprowadzania działań ochronnych, podejmowania decyzji dotyczących zagospodarowania przestrzennego.

Zanim badacze poświęcili czas temu opracowaniu, uczestniczyli w przygotowaniu innej publikacji: „Regionalnej geografii

fizycznej Polski”, poszerzającej i aktualizującej wcześniejszą regionalizację wykonaną przez prof. Jerzego Kondrackiego. W pracach wzięło udział pięćdziesięciu autorów z szesnastu ośrodków naukowych w Polsce. Jednak podczas audytu na poziomie województwa pojawiła się potrzeba jeszcze większego uszczegółowienia. Tak narodziła się koncepcja mikroregionów, odzwierciedlających zróżnicowanie krajobrazu łącznie z elementami przyrodniczymi, dziedzictwem kulturowym oraz działalnością człowieka. Dobrze się złożyło, że zespół z UAM już przed wprowadzeniem rozporządzenia o audycie stworzył koncepcję pracy doktorskiej dotyczącej tej tematyki, dzięki czemu możliwe było nawiązanie współpracy z wicemarszałkiem Wojciechem Jankowiakiem oraz z Wielkopolskim Biurem Planowania Przestrzennego. Przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza monografia regionalna ukazała się jako jedna z pierwszych w Polsce.

– Moment był idealny, bo właśnie wtedy aktualizowanych i uzupełnianych było wiele baz danych o środowisku będących podstawą do wyznaczenia mikroregionów. Wartością dodaną monografii są karty inwentaryzacyjne zawierające szczegółową charakterystykę każdego z mikroregionu pod kątem zarówno uwarunkowań przyrodniczych, społeczno-gospodarczych, jak i antropopresji. Żaden region do tej pory nie został w ten sposób opisany – cieszy się prof. Macias.

Autorzy chcieliby, żeby ich publikacja, pełna kolorowych zdjęć i rycin, trafiła na lekcje geografii w szkołach oraz do rąk Wielkopolan, z których wielu jeszcze nie poznało naszych krajobrazowych osobliwości. Badacze wydzielili 181 mikroregionów w granicach województwa. Większość z nich znajduje się w strefie młodoglacjalnej, w której dominują malownicze jeziora i unikalne w skali światowej pradolina wykorzystane przez dzisiejsze rzeki – Wartę czy Noteć. Na uwagę zasługują nie tylko słynne Dęby Rogalińskie, ale też Dąbrowy Krotoszyńskie, czyli największy w Europie zwarty zespół kilkusetletnich dębów. Ten obszar przetrwał dlatego, że z racji specyficznego ukształtowania terenu – między innymi wypływa z niego kilka rzek w różnych kierunkach – jest trudny do zagospodarowania. Równie wyjątkowe są bory chrobotkowe w okolicach Pyzdr. To tylko wybrane przykłady – Wielkopolska ma wiele obszarów prawnie chronionych, co świadczy o jej dużej bio- i georóżnorodności.

Żeby te unikalne wartości krajobrazowe przełożyć na język nauki i praktyki, badacze wypracowali autorską i uniwersalną metodę wydzielania mikroregionów fizycznogeograficznych opartą na technologii GIS. – Zgromadzony i opracowany zasób danych jest bardzo dobrze odbierany przez środowisko naukowe i administrację samorządową. Podejmując decyzje dotyczące konkretnego obszaru, możemy teraz korzystać ze spójnego i wygodnego w użyciu zapisu informacji o środowisku – wyjaśnia dr hab. Bródka.

Na drodze, która doprowadziła do udanych rozwiązań, nie brakowało wyzwań. Jednym z nich było opracowanie spójnego

banku danych o środowisku. Geografowie mieli do dyspozycji informacje o różnym poziomie szczegółowości. Niektóre mapy były dostępne tylko w wersji rastrowej – trzeba było je zdigitalizować, natomiast inne okazały się zbyt szczegółowe – dlatego należało je zgeneralizować. Przetworzenie tak wielu danych wymagało bardzo dobrego sprzętu. Nad trwającymi wiele miesięcy obliczeniami i analizami krajobrazowymi czuwał **dr inż. Witold Piniarski** z pomocą **dr Marty Kubackiej**.

Również opracowanie i uporządkowanie nazewnictwa jednostek regionalnych było trudnym zadaniem. Badacze uwzględniali wcześniej stosowane nazwy, niektóre znane od dawna, na przykład Płyta Krotoszyńska czy Wał Lwówecko-Rakoniewicki. Weryfikowali dotychczasowe nazwy nieoddające charakteru jednostek, jak równina czy wysoczyzna, a także nadawali określenia nowym jednostkom.

– Zależało nam, żeby oddać specyfikę nazewnictwa dotyczącą miejscowości, rzek, kompleksów leśnych, z którymi identyfikują się lokalne społeczności. Myślę, że mieszkańcom będzie miło, gdy przeczytają, że miejsce, w którym żyją, jest niepowtarzalnym regionem – uważa dr hab. Sylwia Bródka.

Unikalne wydawnictwo o podobnej skali i charakterze mogli napisać tylko geografowie kompleksowi, którzy łączą wiedzę z zakresu geografii fizycznej i geografii społeczno-ekonomicznej.

– Wyróżnia nas to, że integrujemy wyniki badań podstawowych. Nasza praca nie zawsze jest doceniana. Zarządzamy przestrzenią rozumianą jako całość, co jest niezbędne w geografii stosowanej. Teraz, kiedy współpraca z otoczeniem społeczno-gospodarczym ma duże znaczenie, okazało się, że nasze kompetencje i doświadczenie są bardzo przydatne – podkreśla dr hab. Sylwia Bródka.

Ewa Konarzewska-Michalak

UCHWYCONE W KADRZE



FOT. ADRIAN WYKROTA

„Głowa do góry”. Dzień Zdrowia Psychicznego

21 października odbył się na naszym uniwersytecie Dzień Zdrowia Psychicznego. Pod hasłem „Głowa do góry” w wielu miejscach zaplanowane zostały warsztaty, wykłady i zajęcia sportowe. Pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia była Poradnia Rozwoju i Wsparcia Psychicznego UAM oraz Biuro Wsparcia Osób z Niepełnosprawnościami UAM.

Laboratorium Wyobraźni znów pobudza wyobraźnię!

Po dwóch latach przerwy Laboratorium Wyobraźni działające przy Poznańskim Parku Naukowo-Technologicznym wznawia swoją działalność. Co czeka odbiorców? Czym jest citizen science? O tym z **dr. Tomaszem Zgołą** rozmawia Jagoda Haloszka.



Od lewej Tomasz Zgoła, Anna Kozak, Mikołaj Basiński – „Szukam w lesie”

Muszę przyznać, że wraz z Anną Kozak wróciliście z prytu-pem. Zaczęliście od bardzo ciekawego filmu, który młodszym i starszym odbiorcom opowiedział o tym, czy liście to śmieci.

– Naszą działalność edukacyjną i popularyzacyjną staramy się realizować na wielu płaszczyznach. Dlatego też oprócz tradycyjnych zajęć w formie warsztatów na żywo podejmujemy różne działania w przestrzeni medialnej. We współpracy z kanałem „Szukam w lesie” nakręciliśmy materiał o jesiennych liściach. Co roku ten temat wzbudza mniejsze lub większe emocje, szczególnie gdy musimy (albo przynajmniej nam się wydaje, że musimy) grabić sypiące się z drzew liście. Podczas spotkania zastanawiamy się, kiedy należy sprzątać liście, a w jakich sytuacjach możemy (lub nawet powinniśmy) sobie odpuścić i pozwolić przyrodzie rozwiązać za nas ten „problem”. Zresztą, z przyrodniczego punktu widzenia takie jesienne sterty liści pełnią istotną funkcję. Ale nie chcę zdradzać szczegółów. Osoby zainteresowane zapraszam do samodzielnego zapoznania się z nagrałą rozmową, którą znajdziecie na YouTube – „Szukam w lesie”.

Zawsze przy tego typu rozmowach nasuwa się pytanie: co teraz? Czym pobudzić wyobraźnię waszych odbiorców?

– Na początku przyszłego roku uruchomimy „Strefę 3D” – w jej ramach będziemy realizować różnorodne inicjatywy z wykorzystaniem drukarek 3D. Z ich pomocą będziemy tworzyć nie tylko zajęcia edukacyjne, ale również działania o charakterze popularyzatorskim i naukowym. Uruchamiamy także na nowo naszą ofertę warsztatów edukacyjnych z zakresu nauk przyrod-

niczych. W obydwóch tych obszarach poszukujemy edukatorek/edukatorów, więc jeżeli są wśród czytelników osoby, które czują się dobrze w tej roli, to serdecznie zapraszamy do kontaktu! Naszą ofertę możecie znaleźć na stronie Biura Karier UAM. W chwili obecnej realizujemy również projekt „Co z tym klimatem, tej?!” w którym wykorzystaliśmy koncepcję nauki obywatelskiej (ang. citizen science) w zakresie badania wpływu zmian klimatycznych na wybrane elementy przyrody miasta Poznania.

Jaki jest cel projektu „Co z tym klimatem, tej?!“?

– Głównym celem akcji jest zaangażowanie społeczności poznańskich szkół w badania naukowe o charakterze nauki obywatelskiej, które pomogą zrozumieć, jaki jest wpływ zachodzących zmian klimatycznych na przyrodę miasta Poznania. W ten sposób będziemy mogli dowiedzieć się, jak procesy globalne oddziałują na nasze bezpośrednie otoczenie. Do udziału w projekcie zostały wybrane cztery szkoły podstawowe zlokalizowane w różnych dzielnicach miasta, dzięki czemu obserwacje będą mogły objąć swym zasięgiem większy obszar Poznania.

Czy możesz zdradzić, jaką ofertę przygotowaliście dla naszego uniwersytetu?

– Oczywiście! Niektórzy z czytelników mieli pewnie okazję poznać mnie w trakcie warsztatów i wykładów z zakresu społecznej odpowiedzialności nauki oraz popularyzacji i komunikacji badań naukowych. W tym roku na części wydziałów UAM będziemy również realizować te tematy. Z kolei od października spotykamy się z radami wydziałów i przedstawiamy obszary potencjalnej współpracy z Laboratorium Wyobraźni. Jednym z takich tematów jest możliwość podjęcia wspólnych inicjatyw edukacyjno-popularyzatorskich i naukowych z kołami naukowymi. Poza projektem „Co z tym klimatem, tej?!“ planujemy realizację kolejnych inicjatyw z zakresu nauki obywatelskiej, w ramach których chętnie podejmiemy współpracę właśnie z kołami naukowymi działającymi na uniwersytecie. Ponadto, tak jak wcześniej wspomniałem, poszukujemy osób chętnych do współpracy w roli edukatorki/edukatora. W obszarze wszystkich tych tematów zapraszamy do współpracy.

Cała rozmowa na stronie www.uniwersyteckie.pl 



Bo... liczy się człowiek

Studenckie Koło Naukowe Pedagogów Społecznych „Liczy się człowiek” działa przy Zakładzie Pedagogiki Społecznej na Wydziale Studiów Edukacyjnych – wydziale, na którym jak się wydaje, działa najwięcej kół naukowych na naszym uniwersytecie – pisze **prof. UAM Ewa Włodarczyk**, opiekunka koła.

Pierwotnie (w 2005 roku) koło zrzeszało przede wszystkim studentów pracy socjalnej (WSE), a zatem i ówczesna nazwa brzmiała: Studenckie Koło Naukowe Pracy Socjalnej „Liczy się człowiek”. Od lutego 2018 roku obowiązująca nazwa to: Studenckie Koło Naukowe Pedagogów Społecznych „Liczy się człowiek”. Jak widać, niezmienny w nazwie człon wskazuje, że dla członków tego koła najważniejszy jest człowiek.

„Liczy się człowiek” – to hasło nie tyle dopełnia, ile wypełnia sens wszystkich naszych działań. Człowiek i troska o niego wybrzmiewa tak w naszych inicjatywach o charakterze naukowym, jak i praktycznym.

Koło przyciąga i zrzesza studentów chcących rozwijać się naukowo oraz zdobywać cenne doświadczenie poprzez podejmowanie praktycznych działań i pomoc drugiemu człowiekowi. Można do niego dołączyć bez względu na kierunek, specjalność, rok i tryb studiowania. Z mojego punktu widzenia – dwukrotnej opiekunki tego koła – niezmiennie jest to, że zawsze tworzone jest ono przez grono młodych ludzi, których cechują różnorodne zainteresowania, chęć do działania, entuzjazm i kreatywność. To coraz rzadsze, że młodym ludziom chce się działać i że nie poprzestają oni na „przewegetowaniu” okresu studiów, czerpiąc z niego minimum dla siebie i dając z siebie minimum innym.

Oczywiście naczelne cele działań koła wiążą się z działalnością naukowo-badawczą oraz rozwojem studentów w tym obszarze. Studentki z mojego koła (bo od jakiegoś czasu są to same kobiety) chętnie brały i biorą udział w roli prelegentek w wielu ogólnopol-

skich i lokalnych konferencjach i seminariach naukowych, a co warto podkreślić, zyskują pochwały organizatorów za rzetelne przygotowanie swoich wystąpień. W swoich osiągnięciach mamy również świetną współorganizację konferencji i seminariów naukowych, których zarówno pomysł zorganizowania, jak i ukonstytuowanie się kształtu większości z nich rodził się właśnie w gronie członków koła. Aktywność naukowa członkiní koła znajduje również wyraz w publikacji tekstów naukowych ich autorstwa, mających charakter teoretyczny lub teoretyczno-badawczy.

Studentki z naszego koła chętnie biorą też udział w spotkaniach z praktykami, w warsztatach i szkoleniach rozwijających wiedzę i umiejętności. To sprzyja ich samorozwojowi oraz będzie przydatne w przyszłej pracy zawodowej. Same również prowadzą warsztaty i to dla odbiorców w różnym wieku: najpierw je przygotowując, a potem realizując czy to podczas wydarzeń o zasięgu lokalnym, między innymi podczas PFNiS, Festiwalu Kultury Studentów „Kulminacje” czy Dnia Dziecka Kindernalia, czy szerzej – w środowisku poznańskim, na terenie przedszkoli, szkół czy wybranych instytucji. Zawsze też miałyśmy swój tematyczny, przyciągający dzieci w różnym wieku namiot podczas majowych przedcovidowych festynów na Morasku dla rodzin pracowników naszego uniwersytetu.

Niekiedy też łączymy siły w działaniach z instytucjami i organizacjami pozarządowymi. Między innymi na różne sposoby wspieraliśmy w działaniach: schronisko dla bezdomnych, kluby seniora, Centrum Interwencji Kryzysowej, Dom Pomocy Społecznej, Fundację Dr Clown, Stowarzyszenie „Inny wymiar”, Szlachetną Paczkę czy Małopolskie Hospicjum dla Dzieci.

Swoistą wizytówką koła, spójną z dopełniającym jego nazwę członem „Liczy się człowiek”, jest działalność związana z pomocą osobom znajdującym się w trudnych sytuacjach życiowych. Często iskra do działania idzie od samych studentek, czujnych na potrzeby ludzi i chętnych do organizowania akcji pomocowych dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Było ich tyle w ciągu ostatnich lat, że trudno je wszystkie wyliczyć. Z mojej perspektywy widzę, że studentki, pomagając innym, same sporo zyskują: wzmacnia to ich wrażliwość na drugiego człowieka i jego życie w niepowtarzalnej odsłonie, uczy rozpoznawania potrzeb, kontaktu z osobami (potrzebującymi pomocy i mogącymi potencjalnie udzielić pomocy innym) oraz tzw. mądrego pomagania, intensyfikuje empatię, uważność, odpowiedzialność oraz stwarza możliwość gromadzenia wiedzy, umiejętności, doświadczeń i refleksji. Kiedy spotykam się z absolwentkami, które były członkiniami naszego koła, często słyszę, że działalność w kole była jedną z lepszych decyzji w okresie ich studenckiego życia i że dodała koloru ich studiowaniu.

Prof. Ewa Włodarczyk

Osoby zainteresowane działalnością koła zapraszamy na FB:
<https://facebook.com/Studenckie-Koło-Naukowe-Pedagogów-Społecznych-Liczy-się-człowiek>

Jestem wizjonerem

O tym, jaką wiedzę o nas samych i o naszej komunikacji z innymi daje nam FRIS i jak wykorzystać ją nie tylko na płaszczyźnie zawodowej, ale i w życiu prywatnym, z **dr. Mirosławem Radołą** z Wydziału Studiów Edukacyjnych, certyfikowanym trenerem metody FRIS, rozmawia Michalina Łabiszak.



Metoda FRIS opiera się na założeniach psychologii poznawczej i pozwala zidentyfikować styl myślenia, poznawania i przetwarzania informacji. Po co nam taka wiedza?

– Znając styl myślenia swój i drugiej osoby, łatwiej jest nam się komunikować. Skuteczniej realizujemy zadania, co przekłada się na większe zaangażowanie i pasję. Zawodowo, gdy pracujemy z zespołem, łatwiej jest nam rozdzielać obowiązki, dopasowując je do predyspozycji członków zespołu, i efektywnie realizować projekty. FRIS pomaga również trafnie wybrać i zdecydować o własnej ścieżce kariery, a także wspiera rekrutację. Znając profil swojego zespołu, łatwiej nam dobrać do niego brakujące ogniwo.

Jakie style myślenia identyfikuje FRIS? Jakie cechy mają te cztery najważniejsze ogniwa efektywnego zespołu?

– FRIS oparty jest na psychologii poznawczej. Cztery perspektywy: fakty, relacje, idee, struktury (w skrócie: FRIS) służą do opisu stylów myślenia i działania. Styl myślenia wynika z tego, jaki rodzaj informacji: fakty, relacje, idee czy struktury jest najbardziej istotny i przydatny w momencie zetknięcia z nową sytuacją. Wskazuje na to, czemu jest nadawany największy priorytet, a także jakie procesy umysłowe są wykonywane najsprawniej. Tym czterem perspektywom odpowiadają cztery style myślenia: wizjoner, badacz, partner i zawodnik. Wszystkie style są tak samo doskonałe, ale każdy z nich ma także swoje tzw. „długie ogony”, czyli słabe strony. Nie ma gorszych lub lepszych stylów myślenia, może nato-

miast pojawić się problem niedopasowania roli czy zadania do naturalnych predyspozycji. FRIS nie określa pracowitości, moralności czy też poziomu inteligencji. Należy wspomnieć o tym, że style myślenia towarzyszą nam od dziecka i są niezmiennie. Scharakteryzujemy je krótko, zaczynając od zawodnika. Zawodnik to osoba, która myśli logicznie, szybko podejmuje decyzje i wybiera najprostszą drogę przy realizacji zadania, robiąc to bardzo sprawnie. Czasami jednak, i to jest tym wspomnianym przeze mnie „długim ogonem”, może nie dopuszczać stanowiska innych. Zawodnikom zdarzają się też błędy, ponieważ tempo pracy nie pozwala im na właściwe zastanowienie się. Dla zawodnika liczy się efekt, zakończone zadanie. Wizjoner z kolei to osoba, u której występuje lateralny tok myślenia, która wpada na pomysły, na które nikt inny by nie wpadł i które na pierwszy rzut oka wydają się abstrakcyjne i nieracjonalne. Dla wizjonera są one możliwe i mają sens. Największą przyjemność sprawia mu kreowanie swojej drogi rozwoju. Natomiast problematyczne jest to, że często nie kończy rozpoczętych zadań, ponieważ wpada na nowy pomysł. Może też wydawać się chaotyczny dla otoczenia, choć sam wizjoner wie, dokąd zmierza. Partner to osoba, która wczuwa się w sytuację innych, dobrze odnajduje się w sytuacji wzajemnych powiązań. Dla partnera liczą się emocje. Często nie potrafi on obronić swojego stanowiska i zdania, ponieważ chce żyć w zgodzie ze wszystkimi i dobrze funkcjonować w grupie. Dużą rolę w funkcjonowaniu partnera odgrywa intuicja. Lubi on także funkcjonować w zespole. Jeżeli natomiast

chodzi o badacza, to jest to osoba, która dociera do podstaw i przyczyn określonych sytuacji, wszystko rozważa bardzo dokładnie, rozbiera zadania na części pierwsze, analizuje, przetwarza. Te osoby nie zawsze zdążą z zadaniem na czas, zgłębiając problem zbyt dokładnie. Trudno im trzymać się harmonogramów. Badacz ma także rys perfekcjonistyczny – zanim odpowie na pytanie, sprawdzi rzecz wiele razy. Każdy styl jest fascynujący i każdy jest nam potrzebny.

FRIS wykorzystuje się przede wszystkim w organizacjach, w aspekcie zawodowym, ale czy także w życiu prywatnym?

– Jak najbardziej! FRIS wykorzystuje się w sytuacjach, kiedy dwie osoby chcą lepiej się poznać i lepiej się porozumiewać. Także na poziomie ogólnym, nie tylko zawodowym. Z metody coraz częściej korzystają pary, więc ma ona także zastosowanie i jest pomocna w tym aspekcie. Wykorzystuje się ją również wśród uczniów i studentów, wszędzie tam, gdzie chcemy osiągnąć lepszy poziom komunikacji.

Najefektywniejszy zespół, patrząc przez pryzmat stylów myślenia, to jaki?

– Taki, który ma wszystkie ogniwa. W którym na początku kreowanie wizji należy do wizjonerów, następnie, kiedy wymagana jest analiza, badania, pałeczkę przejmują badacze. Gdy trzeba natomiast zrealizować wytyczone cele i zadania, pojawiają się zawodnicy, którzy najprostszą drogą dążą do ich osiągnięcia. Partnerzy z kolei wszystkich motywują, dbają o stosunki i relacje, sprawiają, że atmosfera w zespole jest właściwa.

Zdarzają się sytuacje, w których pracujemy w mniejszych zespołach, na przykład w duecie. Które style najlepiej się porozumiewają, a którym jest do siebie najdalej?

– Dla zawodnika, który bardzo szybko podejmuje decyzje, już na etapie realizacji zadania, badacz, który jeszcze zgłębia sprawę, może być irytujący. I odwrotnie – badacz zirytuje się faktem, że zawodnik podejmuje działania, nie mając podstawowych informacji na dany temat. Badaczowi i wizjonerowi też może być trudno ze sobą współpracować. Badacz będzie sprawdzał możliwości, analizował, dbał o szczegóły, a wizjoner zmieniał zdanie i wpadał na ciągle nowe pomysły. Podobnie zawodnik i wizjoner – jeden będzie zmierzał do finalizacji zadania, a drugi na każdym etapie jego realizacji będzie snuł kolejne wizje, szukał alternatywnych rozwiązań. W mniejszych zespołach kluczem jest wzajemne zrozumienie i świadomość własnych ograniczeń. Mając pewną elastyczność, łatwiej porozumiemy się z osobami, które preferują inny od naszego styl myślenia.

Jest pan certyfikowanym trenerem FRIS. W jaki sposób wiedza na ten temat wpływa na pana relacje z ludźmi?

– Kiedy dowiedziałem się, jaki jest mój styl myślenia i styl działania, zgłębiłem metodę FRIS, większość moich kontaktów z ludźmi zaczyna się od analizowania i obserwowania. To dzieje się w pewnym sensie automatycznie. W szczególności jednak pomaga mi

FRIS oparty jest na psychologii poznawczej. Cztery perspektywy: fakty, relacje, idee, struktury (w skrócie: FRIS).

to w pracy ze studentami. Na początku zawsze diagnozuję swój zespół, oczywiście nie testem, ale za pomocą warsztatów. W ten sposób można z dużą dozą prawdopodobieństwa określić styl myślenia. Łatwiej wówczas przydziela się zadania i realizuje projekty. Lepiej rozumie się zachowanie studentów i własne.

Jaki jest pana styl myślenia?

– Jestem wizjonerem, choć mam w sobie też sporo z badacza i partnera, co widać w moim stylu działania. Moją cechą wiodącą jest to, że mam zawsze bardzo dużo pomysłów, szukam alternatywnych rozwiązań, ale – i w tym pomógł mi FRIS – kiedy wpadam na jakiś pomysł, tworzę harmonogram i określę plan. Kiedyś bardzo wielu rzeczy nie kończyłem. Tych pomysłów było za dużo i wszystkie były fascynujące. FRIS pozwolił mi je uporządkować i zrozumieć, że muszę określić sobie punkt po punkcie czas i plan realizacji.

FRIS jest narzędziem, które nie tylko służy do lepszej identyfikacji zasobów swoich i ludzi, z którymi współpracujemy. Wydaje mi się, że może być też przydatny w lepszym zrozumieniu i wyrozumiałości dla innych stylów, szczególnie tych, które wchodzą w kolizję z naszym. Tak, w dużej mierze poprzez rozumienie siebie i swoich „ogonów” oraz niedoskonałości, łatwiej przychodzi nam akceptacja innych zachowań i stylów myślenia. Każdy z nas, często nieświadomie, zachowuje się w taki czy inny sposób, nie wiedząc, że popełnia jakąś gafę, że jest to niewłaściwe czy niestosowne. FRIS w pewnym sensie daje nam większą świadomość. Przewagą FRIS jest także fakt, iż jest to polskie narzędzie, powstałe na podstawie naszych realiów, w polskim kręgu kulturowym, co może stanowić jego przewagę nad podobnymi międzynarodowymi narzędziami.

FRIS to nie tylko style myślenia, to także style działania.

– Style działania są pewnym uzupełnieniem naszego stylu myślenia o pozostałe perspektywy. To są świadomie wykorzystywane preferencje, których się uczymy. O ile styl myślenia się nie zmienia, o tyle styl działania może się zmienić. Możemy zmienić pracę, otoczenie, uczyć się – wówczas będziemy wykorzystywali inne perspektywy, wynikające z sytuacji, wymogów i uwarunkowań.

Zapraszamy do odwiedzania strony, na której znajduje się więcej informacji na temat modelu FRIS, stylów myślenia i działania: fris.pl



UNIwersytet
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU



UNIwersytet
EKONOMICZNY
W POZNANIU

Nie rezygnujemy ze szminki?

W XXXI Debacie Akademickiej poświęconej życiu codziennemu w dobie kryzysu największe zaskoczenie wywoła wypowiedź prof. Cierpiałkowskiej, która oznajmiła, że obiecała swoim doktorom zadać w debacie ich pytanie: jak mają żyć, skoro wynagrodzenie wystarcza im tylko do 16. dnia miesiąca?

W debacie, której temat, jak stwierdziła **prof. Bogumiła Kaniewska**, dotyczy nas wszystkich, udział wzięli z ramienia UEP dr Katarzyna Woźniak i dr Michał Pilc, a z ramienia naszego uniwersytetu **prof. Lidia Cierpiałkowska** i **prof. UAM Ryszard Necel**. Pytania do naukowców były trzy: kto jest najbardziej narażony na kryzys, jak możemy osobiście temu kryzysowi stawić czoło i wreszcie, jaka powinna być polityka państwa w kryzysowym czasie. Kto zatem ucierpi najbardziej? Sprecyzował to dr Pilc. Skoro skutkami kryzysu są rosnące ceny żywności i energii, utrudniony dostęp do kredytu oraz hamujący popyt, grupy cierpiące będą też trzy: hotelarze, restauratorzy i biura turystyczne (te branże już były osłabione po pandemii); pracownicy spowalniających branż (sektor drzewny, budowlancy, oparte na gazie produkcje, np. ceramika); osoby uzależnione od opieki społecznej. Informacje o tej ostatniej grupie doprecyzował z kolei prof. Necel danymi, które warto poznać: 25 proc. klientów pomocy społecznej stanowią samotni emeryci, mogący liczyć na 719 zł zasiłku; ciężko i przewlekłe chorzy – 1217 zł renty i opiekunowie niepełnosprawnych – 2019 zł (plus zakaz jakiegokolwiek pracy).

Najciekawsze, także zapewne dla czytelników, będą rady naukowców co do strategii najlepszego przetrwania kryzysu. Nie bez gorzkiej ironii prof. Necel uznał, że najlepiej byłoby zapisać się do PiS-u oraz pogłębić praktyki religijne, właśnie bowiem zwolennicy partii rządzącej oraz regularnie praktykujący katolicy są ponadprzeciętnie zadowolonymi z życia grupami. A na poważnie prof. Necel gorąco poparł rektor Kaniewską, która rozpoczynając debatę, nawoływała, by na czas kryzysu było w nas mniej beztroski, a więcej troskliwości o innych i o otoczenie. Dr Pilc zaapelował z kolei, by – nie rezygnując z oszczędności – nie rezygnować także z drobnych przyjemności, na ile to możliwe, bo w ten sposób wspieramy przedsiębiorców. A więc kupując szminkę (zgodnie ze znanym w ekonomii efektem szminki, czyli stwierdzeniem, że w kryzysie zaskakuje popyt na dobra luksusowe), nie powinniśmy mieć wyrzutów sumienia, że lepiej było oszczędzić. W kryzysie najlepsze dla zdrowia psychicznego,

jak podpowiedziała psycholog prof. Lidia Cierpiałkowska, jest zacieśnienie więzi z najbliższymi, bo bez ich wsparcia radzimy sobie gorzej także ekonomicznie, na przykład w przypadku utraty pracy. Program ascetyczny zaproponowała dr Woźniak: gasić światło, brać krótki prysznic, nie wieszać prania na kaloryferach, uszczelnić okna, nie marnotrawić żywności itd., bo to nie tylko zmniejszy nasze wydatki, ale będzie dobre także dla ludzkości. Mówiła też o poradniku URE dla tych, którzy nie są w stanie zapłacić za prąd.

Polityka społeczna państwa zebrała wiele krytycznych uwag. Pierwsze dotyczyły już samej polityki informacyjnej. Profesor Cierpiałkowska podkreślała, że jasna, prosta informacja o sytuacji daje poczucie bezpieczeństwa, natomiast obecny chaos informacyjny, sprzeczne przekazy – od obietnic po groźby – zwiększają dezorientację i niepokój. „Informacja nawala na całej linii” – stwierdziła emocjonalnie, wyłamując się z profesorskiej poprawności językowej.

Czas podawania informacji też jest ważny – dodał dr Pilc, który w debacie był rzecznikiem biznesu. Do ostrożności w interwencjach zachęcała dr Woźniak, przywołując nieprzemyślany pomysł hiszpańskiego rządu subsydiów dla firm gazowniczych, który skończył się robieniem przez te firmy lukratywnych interesów, a nie obniżką cen gazu dla Hiszpanów. Tak jak obie panie, również prof. Necel oczekiwał od państwa w polityce społecznej opiekuńczości wobec najsłabszych. Ta opiekuńczość musi się wyrażać nie tylko we wsparciu finansowym najbiedniejszych, ale także w rozwoju usług.

Wśród pozytywów dyskusji było nie tylko przyzwolenie na zakup szminki, ale także zauważenie faktu, że bezrobocie jest na całkiem stabilnym poziomie, PKB rośnie, co prawda nieznacznie, ale rośnie, konsumpcja też nie upadła całkiem, a 50 proc. Polaków uważa, że żyje im się dobrze. Słychać zatem wyraźne pomruki burzy, ale jeszcze się nie rozszałała. Tylko ta inflacja i wojna niezmiennie budzą trwogę...

Maria Rybicka

Więcej na stronie www.uniwersyteckie.pl

Program TELL – śladami najlepszych

O inicjatywie TELL pisaliśmy już na łamach Życia Uniwersyteckiego w kwietniu 2021 roku. Teraz wracamy do tematu, a powodów ku temu jest kilka.



Najważniejszym z nich jest Nagroda Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, którą zespół otrzymał „za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności dydaktycznej”. Dla **dr Anny Broszkiewicz**, współtwórczyni projektu, to ogromna radość i sukces, ale przede wszystkim kredyt zaufania złożony na ręce całego zespołu, aby jeszcze lepiej i skuteczniej odpowiadać na potrzeby studentów i studentek.

Program TELL, czyli Techniques of Effective Language Learning, powstał na Wydziale Anglistyki i Neofilologii UAM w 2018 roku. Jego celem jest wsparcie studentów i studentek filologii obcych w zakresie szeroko rozumianych technik uczenia się. W ramach programu wsparcie otrzymują też wykładowcy i wykładowczynie.

Pomysłodawcami TELL są dr Anna Broszkiewicz oraz **mgr Bas van der Ham** z Wydziału Anglistyki. Wraz z nimi w ramach programu pracuje zespół 16 wyspecjalizowanych wykładowców: dydaktyków, językoznawców, coachów i pedagogów z Wydziału Anglistyki, Wydziału Neofilologii i Studium Językowego UAM. O tym, jak ważna jest to praca, świadczą poniższe statystyki.

– W ciągu czterech lat istnienia programu pomoc uzyskało blisko 350 studentów i studentek filologii. Osoby te zgłosiły się na rozmowę diagnozującą, a następnie uczestniczyły w przygotowanych dla nich warsztatach i szkoleniach. Fakt, że studenci i studentki dobrowolnie zgłaszają się do nas i dzielą się swoimi trudnościami w studiowaniu, dowodzi, że wsparcie, które oferujemy, jest potrzebne – podsumowuje dr Broszkiewicz.

– Naszym głównym celem – mówi **mgr Katarzyna Bie-niecka-Drzymała** z Wydziału Neofilologii – jest rozpoznanie ograniczeń każdego studenta i studentki w obszarze uczenia się. Indywidualne rozmowy prowadzimy według specjalnie skonstruowanego scenariusza, którego celem jest ustalenie obszarów problemowych. Jeżeli student lub studentka sygnalizują problemy natury emocjonalnej, kierujemy ich do Poradni Rozwoju i Wsparcia Psychicznego UAM, z którą ściśle współpracujemy – wyjaśnia.

– Panuje przeświadczenie, że jeśli ktoś ma trudności w uczeniu się, to musi być mało zdolny – mówi **dr Sagermann Bustinza** z Wydziału Neofilologii. – Nic bardziej mylnego. Nasi studenci

to w większości osoby, które bardzo dobrze zdały maturę z języka obcego. Jednak, szczególnie podczas pierwszego roku studiów, napotykają różne wyzwania, z którymi sobie nie radzą. My zapraszamy ich do autorefleksji, towarzyszymy im w tym procesie i proponujemy opcje rozwiązania problemów – dodaje.

Jak zaznacza **dr Anna Basińska** z Wydziału Anglistyki, uczelnie, które kształcą najzdolniejszych studentów i studentki na świecie (na przykład Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, Uniwersytet Stanforda i wiele wiodących uniwersytetów w Europie), proponują podobne wsparcie jak to, które oferuje TELL. Instytucje te biorą pod uwagę, że każdy student i studentka mogą napotkać na swojej drodze przeszkody i trudności, że łatwo utracić zdolne osoby, więc świadczą adekwatne wsparcie. W tym roku, aby wesprzeć studentów i studentki pierwszego roku już na starcie, z inicjatywy TELL pracownicy WA wraz ze studentami zorganizowali dzień integracyjny, podczas którego odbyły się spotkania w grupach zajęciowych, wykłady na temat wyzwań w procesie studiowania oraz gra terenowa umożliwiająca zapoznanie się z budynkiem Collegium Heliodori.

Na początku lipca dyplomy dla zespołu TELL za znaczące osiągnięcia w zakresie działalności dydaktycznej zostały wręczone przez dziekanę Wydziału Anglistyki, **prof. UAM Joannę Pawelczyk**. Uroczystość ta zbiegła się w czasie z przyznaniem TELL-owi przez władze WA dwupokojowego biura, idealnie dopasowanego do potrzeb programu. Jest tam przestrzeń na rozmowy indywidualne, a także na konsultacje i warsztaty zarówno dla studentów, jak i nauczycieli.

– Nagroda to dla nas ogromna radość i satysfakcja. Życzliwość władz wydziału i Szkoły o Języku i Literaturze, a także uznanie jakości naszej pracy i działań przez kapitułę dodaje nam skrzydeł i pozwala stawiać sobie konkretne cele – przekonuje dr Anna Broszkiewicz. – W sferze naszych planów/marzeń jest przekształcenie TELL w centrum efektywnej nauki, które dbałoby o dobrostan studentów i studentek UAM i stanowiło bezpieczną przestrzeń do rozwoju i doskonalenia technik skutecznego uczenia się – zapowiada.

Magda Ziółek



Przełamywać granice

Z dr Joanną Morawską i dr. Piotrem Lupą o projekcie TeRRIFICA rozmawia Krzysztof Smura.

Europejski Tydzień Zrównoważonego Rozwoju uczciliście państwo godnie, odwiedzając Barcelonę i kontynuując założenia projektowe TeRRIFICA. Na czym polegało spotkanie?

Joanna Morawska: Do Barcelony udaliśmy się wraz z piątką studentów naszego wydziału w celu uczestniczenia w międzynarodowej szkole letniej TeRRIFICA, którą organizował jeden z naszych projektowych partnerów – ACUP, czyli stowarzyszenie uczelni katalońskich. W szkole wzięło udział ponad 40 studentek i studentów z Europy, w tym z Polski, Niemiec, Serbii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Włoch, Węgier i Hiszpanii. Nasz zespół, podobnie jak przedstawiciele innych partnerów, pojechał tam w roli ekspertów, mentorów całego procesu. Oprócz typowych dla szkoły letniej warsztatów i prelekcji, studenci poznali także praktyczne wdrożenia na przykład zielonych rozwiązań w Barcelonie, spotkali się z przedstawicielami władz samorządowych, z lokalnymi ekspertami oraz naukowcami z Uniwersytetu w Gironie.

Stworzyliście też wizję przyszłego klimatu Europy. Myle się, twierdząc, że wizja była koszmarna?

J.M.: Tak, bo młode pokolenie ma w sobie dużo nadziei, ma też już dużą wiedzę dotyczącą zmian klimatycznych i tego, co należy robić, aby im przeciwdziałać, ma chęć do działania i marzenia o lepszej przyszłości. Wszyscy jesteśmy świadomi różnych ograniczeń – politycznych, ekonomicznych i społecznych, ale widać, że nie brakuje im zapału i pomysłów, myślą ponad podziałami i wierzą w moc współpracy i przede wszystkim edukacji. To zapewne strategia obronna, bo nikt z nas nie chce łatwo przyjąć do wiadomości, że świat, jaki znamy, może zniknąć, prawda? Z drugiej strony młode pokolenie staje się coraz bardziej radykalne w swoich oczekiwaniach i tutaj dostrzegamy ogromną moc edukacji, bo jako naukowcy

wiemy, że nie zawsze proste i funkcjonujące w powszechnym obiegu przekonania mają swoje ugruntowanie w nauce. To nasza ogromna odpowiedzialność: uczyć, wychowywać, tłumaczyć i wskazywać potencjalne szanse i zagrożenia pewnych rozwiązań.

Wróćmy do projektu TeRRIFICA. Pierwszy etap, polegający na zidentyfikowaniu zmian klimatycznych dotkliwych dla mieszkańców, miał się skończyć w tym roku. Rzeczywiście mapowanie dobiega końca?

Piotr Lupa: Zdecydowaliśmy wspólnie z partnerami zagranicznymi, że wypracowane przez zespół UAM narzędzie crowdmappingowe #MapujKlimat (mapujklimat.terrifica.eu) będzie nadal dostępne dla użytkowników, również po zakończeniu projektu. Okresowo podsumowujemy zebrane dane, aby wykorzystać je w pracy z lokalnymi partnerami w regionach pilotażowych. Obecnie w bazie danych mamy blisko 2300 punktów, z czego 56% dotyczy miejsc ocenionych negatywnie, głównie ze względu na potęgowanie oddziaływania fal upałów, niezadawalającą jakość powietrza czy zaburzony obieg wody. Są to miejsca, których sposób zagospodarowania pogłębia problemy klimatyczne, obniżając jakość życia. Dla tego rodzaju lokalizacji wspólnie z partnerami szukamy rozwiązań wspomagających adaptację do zmian klimatu. To kulminacyjny i chyba najciekawszy etap naszej pracy. Poznaliśmy nowych ludzi, którzy różnią się nie tylko metryczką, ale przede wszystkim bagażem doświadczeń i potrzebami. To sprawia, że projektowane działania proklimatyczne są bardziej kompleksowe i godzą różne oczekiwania.

Macie partnerów w kilku krajach europejskich. Jak oceniacie współpracę z nimi?

J.M.: Bardzo dobrze. Przed nami jeszcze finalne spotkanie w Belgradzie i potem w Brukseli. Nie ukrywam, że to trudny moment, kiedy po tak intensywnej czteroletniej współpracy na jakiś czas nasze drogi się rozchodzą. Doświadczaliśmy także na własnej skórze, jak ważna jest współpraca ponad podziałami. Nasz partner z Białorusi z powodów politycznych został de facto zlikwidowany przez tamtejszy reżim, a jednocześnie wykluczony z projektu, zgodnie z polityką Komisji Europejskiej, która zablokowała środki dla Białorusi. Ale wszyscy stanęliśmy murem za naszymi koleżankami – część z nich znalazła zatrudnienie w naszym projekcie i kontynuowała współpracę z nami. To był trudny moment, szczególnie że te osoby musiały udać się na przymusową imigrację. To nie był projekt stricte unijny, ale europejski, o czym świadczy także obecność partnera z Serbii. Ważne, żeby przełamywać te granice – i to się nam udało.

Czy jesteście zadowoleni z zainteresowania projektem wśród mieszkańców badanych regionów?

P.L.: Zainteresowanie projektem jest naprawdę duże. W przypadku samej tylko aplikacji do mapowania skutków zmian klimatu jesteśmy w kontakcie z ponad 900 użytkownikami, głównie z Serbii, Białorusi, Polski, Hiszpanii, Francji i Niemiec. To spora rzesza ludzi, którzy chętnie dzielą się swoimi spostrzeżeniami w zakresie identyfikacji skutków zachodzących zmian klimatu. Część z nich pracuje z nami w ramach żywych laboratoriów, które rozwijamy w poszczególnych regionach, uczestniczy w warsztatach czy konferencjach. Dzięki prowadzonej ewaluacji jakości tej współpracy (badania ankietowe) wiemy, że zdecydowana większość jest usatysfakcjonowana wspólnymi działaniami w projekcie. Jest to dla nas niewątpliwie duża motywacja i impuls do dalszej pracy na tym polu.

Mówi się o sukcesie zespołu naukowców UAM związanym z Planem Adaptacji do Zmian Klimatu dla Aglomeracji Poznańskiej. Z czego jesteście najbardziej zadowoleni?

P.L.: To pierwszy w Polsce plan adaptacji przygotowany nie dla miasta, a dla regionu, co na pewno bardzo cieszy. Ważniejszy jest jednak fakt, że powstał przy współpracy z blisko 200 uczestnikami warsztatów, jakie przeprowadziliśmy w poszczególnych gminach aglomeracji poznańskiej. Mieszkańcy pomagali nam nie tylko identyfikować wyzwania klimatyczne, ale również niezbędne rozwiązania i potencjalne bariery w ich wdrażaniu. Oprócz zaawansowanych metodycznie analiz GIS, obejmujących ocenę warunków termicznych na podstawie danych satelitarnych czy ocenę zagrożenia powodzią i podtopieniami, wykorzystaliśmy też dane od mieszkańców zebrane narzędziem #MapujKlimat. Powiązanie działań w projekcie TeRRIFICA z pracami nad planem przyniosło wymierne korzyści. Stanowi też dobry przykład włączenia nauki obywatelskiej (*citizen science*) w proces tworzenia regionalnej polityki klimatycznej, wpisując się w ideę Odpowiedzialnych Badań i Innowacji (RRI).

W ramach projektu TeRRIFICA opracowaliśmy koncepcję demonstracyjnego ogrodu klimatycznego.

Mieliście też zaprosić do współpracy osoby, które zaznaczyły punkty na mapie do wspólnego wypracowania działań na rzecz adaptacji do zmian klimatu bądź im przeciwdziałania. Czy to już się dzieje?

J.M.: Choć nie jest to łatwe, już się dzieje. To proces, który wymaga wielu dodatkowych działań, także pozaprojektowych. I to moim zdaniem wymaga podkreślenia. Projekt to pewna rama, ale staraliśmy się wyjść poza obszar jego finansowania. W pierwszej fazie praktycznych wdrożeń skupiliśmy się na użytkownikach narzędzia, którzy wskazali nasz kampus jako miejsce wymagające podjęcia działań adaptacyjnych. Mamy piękny Kampus Morasko, ale jego użytkownicy, w tym studenci, dostrzegli pewne wyzwania. Pamiętamy jednak cały czas, że to, co wypracujemy, powinno być swego rodzaju kompromisem. Mamy różne oczekiwania i role do spełnienia. Tutaj pomógł nam proces tzw. kokreacji, czyli współtworzenia rozwiązań i uwzględnienia tych różnych perspektyw i głosów. Trzeba umieć znaleźć złoty środek, tak żeby zarówno mieszkańcy spacerujący po kampusie czy uprawiający sporty, jak i studenci i pracownicy dostrzegali w naszym kampusie potencjał i jednocześnie go szanowali.

W sąsiedztwie Collegium Geographicum ma powstać ogród klimatyczny. To kolejna inicjatywa urozmaicająca przestrzeń na Morasku.

P.L.: To prawda. W ramach projektu TeRRIFICA opracowaliśmy razem ze studentami i pracownikami uniwersytetu koncepcję demonstracyjnego ogrodu klimatycznego. Ideą jest, aby w sąsiedztwie collegiów Geographicum i Geologicum zaaranżować na nowo przestrzeń, uwzględniając rozwiązania oparte na przyrodzie, wspomagające adaptację do zmian klimatu i bioróżnorodność (łąka kwietna, las kieszonkowy, ogród deszczowy, wiata z zielonym dachem i panelami PV, oświetlenie bazujące na OZE). Oprócz demonstracyjnego charakteru ogrodu bardzo istotna będzie jego funkcja edukacyjno-integracyjna. Ma to być bowiem z jednej strony miejsce pracy naukowej, warsztatów, ale z drugiej też strefa odpoczynku, i to nie tylko dla studentów i pracowników, ale również mieszkańców. Cieszy nas wsparcie tej inicjatywy przez panią rektor i dziekanów obu wydziałów geograficznych. Obecnie konsultujemy koncepcję z administracją UAM i rozpoznajemy rynek. Liczymy na to, że prace wdrożeniowe ruszą w przyszłym roku.

Cała rozmowa na stronie www.uniwersyteckie.pl 

Chciałbym wrócić do laboratorium

Z prof. Bronisławem Marciniakiem,
rektorem UAM w latach 2008-2016
i obecnym dyrektorem Centrum
Zaawansowanych Technologii UAM,
rozmawia Krzysztof Smura.



Profesor Andrzej Gulczyński w czasie jednego ze spotkań pleszewiaków przypominał, że jako uczeń pleszewskiego liceum bardzo lubił chemię. – Ale mama mówiła: zobacz tego Bronka Marciniaka, tyle się musi uczyć, wybierz coś innego. I wybrałem historię – mówił prof. Gulczyński. Naprawdę tyle się pan uczył?

– Rzeczywiście, nauce poświęcałem dużo czasu, ale nie zaniedbywałem przy tym działalności sportowej i muzycznej. Na świadectwie maturalnym miałem bardzo dobre oceny z wyjątkiem prac ręcznych. Nie miałem zdolności manualnych. No i z języka polskiego troszkę mi zawyżyli ocenę.

Wraca pan często do miasta, którego jest honorowym obywatelem?

– Pleszew to miasto moich dziadków, rodziców i mojej młodości. Bardzo miłe wspominać te osiemnaście lat, które tam spędziłem. Miałem szczęście wychowywać się w tradycyjnej rodzinie wielkopolskiej, przywiązującej dużą wagę do wykształcenia i rozwoju młodego pokolenia. Mój ojciec, Arkadiusz, był długoletnim dyrektorem Fabryki Aparatury SPOMASZ i wraz z mamą czuwał nad wychowaniem trójki dzieci. Bycie honorowym obywatelem mojego rodzinnego miasta jest dla mnie zaszczytem. Niestety, ze względu na moje obowiązki w Poznaniu nie jestem zbyt częstym gościem w Pleszewie, ale w miarę możliwości staram się odwiedzać brata, jego rodzinę i przyjaciół.

Profesorowie: Marciniak, Suchocka, Gulczyński, Mizerkiewicz. Wszyscy z Pleszewa. Co takiego to miasto ma w sobie?

– Myślę, że źródło bije w naszym pleszewskim liceum, które miało, a z pewnością i ma nadal bardzo dobrą kadrę dydaktyczną. Nasi profesorowie mobilizowali nas, wyznaczali ścieżki i zadania, którym musieliśmy sprostać. To zaowocowało. Mieliśmy dobre wzorce. Profesorowie, między innymi Bródka, Szymański, Jabczyński, Jabczyńska czy dyrektor liceum Jackowski i prof. Mroczkowska (absolwentka Sorbony) to nazwiska, które zapamiętaliśmy na całe życie. W liceum tworzyliśmy zgraną paczkę. Rywalizowaliśmy w nauce, muzyce i sporcie. Wzajemnie

się dopingowaliśmy, a przyjaźnie pozostały do dziś. Stąd nasze cykliczne spotkania. A prof. Gulczyński? To młodsze pokolenie pleszewiaków. Jego ojciec był wicedyrektorem fabryki Spomasz i przez wiele lat zastępcą mojego ojca. Mówiliśmy na niego „wujek”, to była jakby szeroka rodzina pleszewiaków.

Chemia radiacyjna i fotochemia okazały się dla pana najważniejsze? Co pana zafascynowało w tej dziedzinie?

– Zdecydował przypadek. Kończyłem studia i pisałem pracę magisterską z chemii kwantowej u chemika teoretyka prof. Jerzego Konarskiego, który polecił mnie fotochemikowi profesorowi Stefanowi Paszycowi. Tak więc u profesora Paszyca rozpocząłem pracę na UAM jako asystent naukowo-dydaktyczny.

Profesor Stefan Paszyc to pana guru?

– Zdecydowanie tak. Przytoczę dwa fakty. Zaraz po doktoracie w 1979 roku zostałem przez niego skierowany na staż podoktorski do Vancouver. Dla mnie było to odkrywanie Ameryki. Dosłownie. O takiej aparaturze, jak tam, mogliśmy wówczas tylko pomarzyć. Gdy wróciłem po ponad roku, byłem już zupełnie innym człowiekiem. Bardziej samodzielny. Zacząłem prace nad habilitacją, ale jakoś to się przeciągało w czasie. W końcu miałem możliwość ponownego wyjazdu do Kanady, ale prof. Paszyc postawił veto: najpierw książeczka habilitacyjna – powiedział. Miałem sporo publikacji, więc usiadłem i przez trzy miesiące zamknąłem temat – przesłałem gotową pracę habilitacyjną do wydawnictwa UAM. Mogłem wówczas wyjechać, a po powrocie zakończyć przewód habilitacyjny. Dzięki decyzji profesora zyskałem co najmniej dwa lata. Nie inaczej było później, w przypadku mojej profesury. Wiele mu zawdzięczam. Gdy dostałem od rektora prof. Stefana Jurgi propozycję objęcia stanowiska prorektora, to o radę zwróciłem się do dwóch osób: mojego Ojca oraz profesora Paszyca. Obaj byli na tak.

W czasie swojej praktyki naukowej prowadził pan ogromną liczbę projektów, w tym kilka międzynarodowych, które okazały się kluczowe dla finansowania badań i aparatury badawczej UAM.

– W sumie byłem prowadzącym i uczestnikiem kilkunastu krajowych projektów badawczych i kilku projektów europejskich, w tym projektów aparaturowych. Dziś, gdy spoglądam wstecz, to cieszę się, że w czasie gdy byłem rektorem, zainwestowano w UAM około 1,2 miliarda złotych. Dzięki temu mamy dziś nowoczesną infrastrukturę i nie musimy się wstydzić, mamy nie tylko nowe budynki, ale także aparaturę badawczą, która kiedyś wydawała się nieosiągalna. Myślę jednak, że najważniejszym dla mnie projektem badawczym był grant Unii Europejskiej „Research Training Network”. Był to pierwszy taki grant na UAM. Uczestniczyło w nim siedem zespołów badawczych – konsorcjantów z całej Europy. Rezultatem było kilkanaście wspólnych publikacji, a współpraca rozwija się do dzisiaj.

Rektor sportowiec, a do tego muzyk. Która z tych pasji jest dla pana najważniejsza?

– Do dziś kocham sport, a siatkówkę w szczególności. Muzyka nadal jest moją pasją. Pianino w moim gabinecie krąży za mną od czasów prorektorskich. Kiedyś uratowałem je przed likwidacją na kampusie Szamarzewskiego i do dziś mi się za to odwdzięcza. Wie pan, jak człowiek pracuje intensywnie przez kilkanaście godzin, to potrzebuje chwili wytchnienia. To pianino zawsze koło nerwy i pozwalało odpocząć w krótkich przerwach. Bywa, że moi goście dają na nim minirecitale.

A pan?

– Publicznie już nie. Kiedyś miałem małą wpadkę podczas takiej prezentacji. To było przy otwarciu Auli Lubrańskiego jako sali kameralnej z nowo zakupionym fortepianem. Po pierwszych taktach Chopinowskiego poloneza, którego znałem od lat szkolnych, po prostu się zablokowałem. Był stres. Wybrnąłem z tego, oddając fortepian we właściwe ręce. Nadal jednak w moim gabinecie od czasu do czasu można usłyszeć humoreskę Dworzaka, przeboje Beatlesów czy moje wariacje na różne tematy.

Jest pan sprawcą decentralizacji UAM. W czasach jego wielkiej rozbudowy centralizacja się przydała. Czy jest pan zadowolony z efektów?

– 1 stycznia 2015 roku po dwóch latach przygotowań i testów został wprowadzony nowy system zarządzania finansami uczelni, zwany decentralizacją gospodarki finansowej, która doprowadziła do powiązania kosztów funkcjonowania jednostek UAM z uzyskanymi przychodami, a w efekcie do poprawienia wyniku finansowego. Do dziś jestem stuprocentowo przekonany, że była to właściwa decyzja. Nie ulega jednak wątpliwości, że sprawiedliwy i trafny podział pierwotny funduszy i utworzenie budżetów wydziałów i jednostek centralnych musi nastąpić na szczeblu wyższym – centralnym. Za całość jednoosobowo odpowiada rektor.

Gdyby z perspektywy lat spojrzął pan na dwie kadencje rektora UAM, to jakie rzeczy by pan zmienił w swoim zarządzaniu?

– Myślę, że mimo wszystko jeszcze większy nacisk położyłbym na nowe inwestycje. Akademik na Morasku czy nowe

Muzyka nadal jest moją pasją. Pianino w moim gabinecie krąży za mną od czasów prorektorskich.

budynki na Wydziale Prawa już dawno powinny być zrealizowane. Zadbaliśmy bardziej o inwestycje w Poznaniu, chociaż te w ośrodkach zamiejscowych, także konieczne, ujęte były w planie wieloletnim rozwoju UAM. Mimo wszystko kadencje ostatnich rektorów to były najlepsze lata inwestycyjne dla UAM. I myślę, że je wykorzystaliśmy. Druga rzecz to zwiększenie współpracy międzynarodowej, zarówno w badaniach, jak i dydaktyce, a trzecia to znaczny rozwój sportu akademickiego i jego promocji na wzór uczelni amerykańskich. Jako stypendysta Fulbrighta na Uniwersytecie Notre Dame miałem możliwość czynnie korzystać z infrastruktury sportowej i poznać rolę i znaczenie sportu akademickiego dla uniwersytetu.

A z czego był pan naprawdę zadowolony po ukończeniu swoich dwóch kadencji?

– Siedmiokrotnie byliśmy trzecią uczelnią w Polsce wśród wszystkich szkół wyższych. Pozycja ta oparta była zarówno na wysokim poziomie badań naukowych, jak i dydaktyki. To zapoczątkowało, gdy w następnych latach otrzymaliśmy status uczelni badawczej. Jestem także zadowolony, że w trakcie mojej kadencji powstały dwa duże centra badawcze, multidyscyplinarne: Centrum NanoBioMedyczne i Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii. Dla mnie, jako miłośnika sportu, istotna była również wysoka pozycja UAM w sporcie akademickim w skali krajowej.

W jedności siła. Czy nadal uważa pan, że Uniwersytet Poznański może być jednością?

– Jako przewodniczący Kolegium Rektorów Miasta Poznania starałem się przekonać kolegów do idei federacji poznańskich uczelni. Profesor Stefan Jurga powiedział mi kiedyś: „Bronek, wy robicie teraz to, co myśmy już próbowali”. W indywidualnych rozmowach z profesorami innych uczelni widziałem dużą przychylność do tej inicjatywy. Zawsze jednakże istniała obawa przed dominacją dużego uniwersytetu, jakim jest UAM. Myślę, że aby projekt się ziścił, musiałaby być zagwarantowana dodatkowa, istotna premia finansowa dla utworzonej federacji. Mam nadzieję, że kiedyś federacja stanie się faktem.

Cieszy się pan, że nikt nie ruszył Adasia, a na placu nie stanął Pomnik Wdzięczności?

– Miałem kiedyś wizytę w tej sprawie. Odmówiłem kategorycznie, mówiąc, że symbol UAM i nasz patron powinien zostać tam, gdzie jest. Cieszę, że Adaś jest z nami.

► W 2016 roku otrzymał pan propozycję szefa WCZT. Profesor Bogdan Marciniak z właściwym sobie poczuciem humoru wskazał fakt, że macie te same inicjały. To miał być jeden z powodów. Trudno przypuszczać, że panowie nie rozmawialiście ze sobą wcześniej.

– Nikt w to nie uwierzy, ale byłem autentycznie zaskoczony. Profesor Marciniak i mój następca rektor Lesicki poinformowali mnie o tej propozycji w chwili, gdy oddawałem władzę rektorską, to jest wieczorem 31 sierpnia 2016 roku. Na pytanie, czy się zgadzam, odpowiedziałem „tak” bez zastanowienia. Myślę, że moje kontakty i wiedza z czasów sprawowania urzędu na UAM bardzo się przydają w kierowaniu CZT. I bardzo się cieszę, że mogę być dalej przydatny mojej uczelni; chociaż nie ukrywam, że łatwiej być rektorem niż dyrektorem.

Dlaczego?

– A choćby dlatego, że rektor miał sztab ludzi do pomocy, a tu, mimo że w CZT jest około stu osób, to jednak zarządzanie ma inny charakter. Jest dla mnie trudniejsze. Tutaj 60 procent środków niezbędnych do działalności musimy „zarobić” sami, ale potrzebujemy też 40 procent dotacji. Przed nami trudne zadania, czekają nas remonty, rosną koszty unowocześniania i serwisu aparatury. Walczymy o granty. Jestem jednakże dobrej myśli. Centrum to superidea. Niesamowicie przydatne dla UAM ze względu na multidyscyplinarny charakter i możliwość prowadzenia zleceń badawczych. To u nas, w CZT, realizowanych jest kilkadziesiąt grantów, w tym grant ERC. W ostatnich dwóch latach położyliśmy duży nacisk na rozwój zwierzętarni. To nasz skarb, ale koszty jej utrzymania są ogromne.

Panie Profesorze, WCZT to temat na kolejną rozmowę, ale muszę jeszcze spytać o rodzinę. Mówi się, że u państwa w domu rządzi żona.

– Tak. To ona jest motorem działania naszej rodziny i gwarantem jej spójności. Bez jej wsparcia nic w moim życiu naukowym nie byłoby możliwe. Jako magister chemii przez ponad 40 lat wspaniale łączyła obowiązki zawodowe z rodzinnymi. Zawsze mogę liczyć na jej wsparcie, pomoc i radę. Podtrzymuje tradycje rodzinne, także tę dotyczącą spotkań przy rodzinnym stole – co najmniej raz w miesiącu obiad rodzinny (trójka dzieci z małżonkami wraz z wnuczkami to 12 osób). Moja rola zaczyna się i kończy na nakrywaniu do stołu. Inaczej w CZT. Tu ja jestem szefem.

A pana plany?

– Cóż, czas biegnie. Chciałbym jeszcze wrócić do laboratorium. W czasie rektorowania udało mi się nie zerwać z badaniami, ale odszedłem od stołu laboratoryjnego. Chciałbym, choć w części, wrócić do eksperymentalnej pracy laboratoryjnej.



Trzeba robić to, do czego jest się przekonany

Z Jarosławem Weidnerem, jednym z założycieli zespołu Audiofeels, współwłaścicielem Wydawnictwa Muzycznego 33 Records, absolwentem UAM, rozmawia Dariusz Nowaczyk.

Po co były panu studia, skoro to, co pan robi, nie jest z nimi związane?

Na pierwszy rzut oka nie jest związane, ale nie do końca. Po pierwsze nie wyobrażałem sobie nie pójść na studia – to był kolejny etap nauki, jaki musiałem odbyć. Informatyka, którą kończyłem na Wydziale Fizyki, to była moja pasja. Szedłem na studia zrealizować swoje zainteresowania. Drugim kierunkiem, który studiowałem, była reżyseria dźwięku.

I do tego doszła aktywność w chórze akademickim.

Do chóru uniwersyteckiego przyszedłem dzięki siostrze, która w nim śpiewała, kiedy jeszcze byłem w liceum. Uczyłem się wtedy gry na afrykańskich bębnach etnicznych. Chór wykonywał właśnie utwór z tamtego regionu i dyrygent Jacek Sykuliński wpadł na pomysł, żebym zagrał z nimi w czasie festiwalu chóralnego. Poznałem tych ludzi bliżej,

okazało się, że jest to świetna ekipa, panuje tam superatmosfera. Zaczęłem śpiewać w chórze w klasie maturalnej.

Z uniwersytetem zetknął się pan poprzez chór, a jak przebiegały studia?

Wspominam ten czas znakomicie. Ogromna zasługa jest po stronie Wydziału Fizyki i ówczesnego dziekana, **prof. Ryszarda Naskręckiego**. Nigdy nie mieliśmy poczucia, że jesteśmy jakimś trybikiem w maszynie, tylko że cała kadra nauczycielska jest dla nas.

Jak pan rozkładał akcenty: bardziej naukowo czy chóralnie?

Po jednej trzeciej, bo studia to był już czas, gdy trzeba było zacząć pracować. Trzeba było dzielić czas pomiędzy studia, pracę i szeroko pojęte życie towarzyskie, które bardzo mocno wiązałem z chórem akademickim. Stworzyliśmy tam swoją paczkę, widywaliśmy się praktycznie codziennie w biurze chóru, które mieściło się w „Jowicie”.

To grupa, która później przeszła do zespołu Audiofeels?

Tak, również.

Wszyscy śpiewaliście w chórze?

Tak, ale zespół powstał przez przypadek. Z Marcinem Illukiewiczem, z którym do dzisiaj łączą mnie przedsięwzięcia artystyczne i biznesowe, wracaliśmy pewnego dnia samochodem z próby chóru i Marcin puścił utwór „Basket case” zespołu Green Day w aranżacji a capella. Mówił, że bardzo mu się to podoba i od słowa do słowa trochę mnie podpuścił. Powiedziałem, że spiszę ten utwór ze słuchu, zbierzemy kilku chłopaków i to zaśpiewamy na koncercie. Zaczęło się od tego utworu, który wykonaliśmy na jednym z koncertów w auli. Było nas wtedy chyba jedenastu. Zespół ośmioosobowy, w którym braliśmy udział w programie telewizyjnym i koncertowaliśmy przez długi czas, wykryta-
lizował się pół roku później.

Skąd pomysł, żeby pojawić się z zespołem w telewizji?

Idea wyszła od producentów tego programu, którzy znali nas już z Youtube’a. Pierwszy odcinek „Mam talent” był nagrywany w czerwcu, a my w kwietniu mieliśmy koncert w Blue Note. Z tego koncertu wrzuciliśmy do internetu dwa utwory. Oczywiście nasz poziom wykonawczy pozostawiał wtedy wiele do życzenia, ale była w tym fajna energia, było to coś nowego w Polsce. Nie wiedzieliśmy, co to jest za program. Generalnie nie wiedzieliśmy, po co mamy tam iść. Podeszliśmy do tego pomysłu z rezerwą i potraktowaliśmy go po macoszemu, niespecjalnie się przygotowaliśmy i możemy mieć do siebie pretensje o poziom wykonawczy i o to, jak wyglądaliśmy na scenie, ale przeszliśmy dalej. Przy okazji warto powiedzieć, co się działo potem. Dostaliśmy się do półfinału, pojechaliśmy do Warszawy rozmawiać o naszym występie. Ktoś tam chciał wrzucić nas w pewien schemat, dlatego że w pierwszym odcinku śpiewaliśmy utwór zespołu Bee Gees i chyba któryś z producentów pomyślał, że to jest fajna ścieżka – pójść w klimat disco. Mocno nas na to namawiali, damy wam tancerki, mówili, będzie show. Byliśmy na początku drogi i trochę ulegaliśmy różnym podszeptom. Natomiast na tym spotkaniu, po początkowym wahaniu, powiedzieliśmy, że zastanowimy się, ale wolelibyśmy zaśpiewać „Otherside” Red Hot Chili Peppers. Pojawiła

Informatyka, którą kończyłem na Wydziale Fizyki, to była moja pasja.

się spora różnica zdań. Po tygodniu zadzwoniliśmy z informacją, że zaśpiewamy „Otherside”. Powiedziano nam, że OK, ale to jest zły pomysł i w ten sposób zamykamy sobie drogę do finału. Po pierwszym dniu prób reżyser programu przyznał nam rację. To jest rada dla kogoś, kto chciałby brać udział w takich wydarzeniach: trzeba robić to, do czego jest się przekonany.

Przyszliście olbrzymi sukces!

Intensywnie koncertowaliśmy przez cztery – pięć lat, a ten sposób wykonywania muzyki, polegający na imitacji instrumentów, jest mocno eksploatujący dla głosu. Śpiewanie 15 koncertów w miesiącu to było maksimum, co mogliśmy zrobić.

Co teraz dzieje się z Audiofeelsami?

Rok temu zespół przeszedł bardzo dużą reorganizację. Z pierwotnego składu, w którym występowaliśmy przez prawie 14 lat, zostały dwie osoby i nie jest nas ośmiu, tylko siedmiu.

Dlaczego?

Dosyć szybko zorientowaliśmy się, że ósemka to trochę za dużo, a nie zmniejszyliśmy składu, ponieważ tworzyła go grupa przyjaciół. Na wyrost z powodu pisania aranży. Założenie jest takie, że dwie osoby nie śpiewają tej samej partii, a ze względu na skalę ludzkiego głosu i pewne mechanizmy, którymi się rządzi pisanie aranży, ósma osoba podwajała jakąś partię, co nie jest konieczne.

To istotna zmiana. I co dalej?

Naszym priorytetem jest nagranie kolejnej płyty. Ostatnią naszą płytą jest płyta świąteczna sprzed ośmiu lat. I tutaj pole do popisu jest ogromne, bo pomysłów mamy mnóstwo: czy to propozycje autorskie, czy covery, wykonania

z udziałem innych artystów. Idealnie byłoby, gdyby ukazała się za rok.

Czyli następna świąteczna płyta.

Świąteczna już nie – będziemy dążyć do tego, aby pojawiła się jesienią.

Rozmawiamy w siedzibie panów wydawnictwa muzycznego 33 Records i tworzącego się studia nagrań.

Założyliśmy je tuż przed pandemią. Z tym przedsięwzięciem wiąże się dużo rzeczy, jak stworzenie struktur firmy, zorganizowanie biura, a to nałożyło się z remontem studia. Powstało ono jako sala prób dla Audiofeelsów, a kiedyś w tym pomieszczeniu był chlewik, potem pomieszczenie na narzędzia, a tu, gdzie jest reżyserka – garaż. Powstało ono na potrzeby nagrań muzyki wokalne.

Od początku wykorzystywał pan wiedzę otrzymaną na studiach.

Pomogły mi bardzo. W dzisiejszych czasach tworzenie muzyki i nagrywanie w studiu jest związane z szeroko pojętym programowaniem. Posiadanie podstaw i umiejętność pewnego sposobu myślenia, znajomość języków programowania to jest ogromne ułatwienie.

Przy 33 Records działają jeszcze inne zespoły.

Tak. Wydawnictwo powstało, bo pracując cały czas z głosem, potrzebowaliśmy pewnej odskoczni. Z Marcinem założyliśmy drugi zespół, który się nazywa The Goldbric, w którym gramy muzykę instrumentalną, alternatywną. Śpiewa tam jeszcze jeden członek Audiofeelsów, a na perkusji gra osoba, którą poznaliśmy w chórze. Rynek muzyczny wygląda tak, jak wygląda, postanowiliśmy więc założyć wydawnictwo i wydać samych siebie.

Czy płyty jeszcze się sprzedają?

Nie. Rynek muzyczny wywrócił się do góry nogami i wszyscy obserwują, co będzie dalej, bo w takiej formie to za bardzo istnieć nie może. Natomiast, co jest ciekawe, najlepiej sprzedającym się nośnikiem jest płyta winylowa. Stąd też nazwa naszego leabelu: „33 Records”, od szybkości odtwarzania płyty. Stawiamy na winyle i zdecydowana większość naszych artystów stara się wypuszczać na winylu. CD robimy też, ale traktujemy je bardziej promocyjnie.

Cała rozmowa na stronie www.uniwersyteckie.pl

Wydawnictwo książek mądrych i pięknych

Z mgr Marzeną Ledzion-Markowską, dyrektorką Wydawnictwa Naukowego UAM, obchodzącego 60. rocznicę istnienia, rozmawia Maria Rybicka.

Mówiąc żartem, odmłodziliście się z okazji jubileuszu – to nie 60 lat, a już prawie 100 istnieje jakieś wydawnictwo naukowe na UAM!

– To właściwie prawda, bo już w 1920 roku powołano Komisję Wydawniczą Uniwersytetu Poznańskiego, załóżkę naszego wydawnictwa. A wkrótce, za kadencji rektora prof. Edwarda Niezabitowskiego, uczelnia otrzymała nawet własną drukarnię, dar Józefa Winiewicza.

Szybko po wojnie, w 1951 roku, drukarnia została odebrana. To w ogóle nie był dobry czas dla jakiegokolwiek niezależnego, niekontrolowanego drukowania...

– Tak. Natychmiast po odwilży, w 1957 roku, wznowiono – z sukcesem – starania o oddanie drukarni. Powstała wówczas Redakcja Zeszytów Naukowych, potem Sekcja Wydawnictw; w obu tych ciałach zaangażowany był prof.

Tadeusz Cyprian, wybitna postać naszego uniwersytetu. Krótko działał Tymczasowy Komitet Redakcyjny i w 1960 roku, po zasadniczej reorganizacji, powstało Wydawnictwo Naukowe, a ster objął prof. Czesław Łuczak. **Zapamiętałam profesora jako osobę z poznańskim etosem solidnej pracy i dobrymi układami u władz, co było niezbędne wówczas dla każdego wydawnictwa.**

– Tak, i to znalazło odbicie w rozwoju wydawnictwa. Trzeba wspomnieć jeszcze Wandę Serwańską, późniejszą kierowniczkę, postać charyzmatyczną, jak mówili mi najstarsi pracownicy. Za rządów tych dwojga Wydawnictwo Naukowe rozwinęło się, nabrało znaczenia, a w 1962 roku otrzymało status suwerennej jednostki ogólnouniwersyteckiej i od tego momentu liczymy lata naszego jubileuszu, choć pełną nazwę – Wydawnictwo Naukowe UAM – przyjęliśmy dopiero w 1972 roku.

Choć był to czas rozkwitu i rozbudowy wydawnictwa, które stało się największym i najprężniejszym wśród tych na polskich uczelniach, to nie było łatwo.

– Trzeba było wówczas przygotowywać plan wydawniczy, który musiał być zgodny z wytycznymi ministerstwa nauki i techniki. Przyznawano też limit środków, który nijak się miał do realnych kosztów. Komisja Senacka ds. Wydawniczych ustaliła więc kolejność druku: najpierw periodyki, potem rozprawy habilitacyjne, skrypty, pomoce dydaktyczne, podręczniki i na końcu materiały z konferencji uniwersyteckich. Przy tym ceny papieru wzrosły o 40 procent, tak jak dziś, więc śmieję się, że my... już to przerabialiśmy. Rozwój wydawnictwa był więc skrzępowany brakiem pieniędzy, papieru i cóż – niskim poziomem poligrafii.

Tak było w całym kraju. Zresztą nikt nie wymagał wówczas od wydawnictw naukowych, by były nie tylko mądre, ale także piękne. Nie to, co dziś, gdy zbieracie nagrodę za nagrodą za najlepszą książkę akademicką.

– To prawda. Wymagania i możliwości wzrosły, ale konkurencja też. Proszę spojrzeć, to właśnie świeżo przywiezione nagrody z prestiżowych Targów Książki w Krakowie: nagroda główna za „Amerykę” Filipa Lipińskiego oraz wyróżnienia: za książkę Wojciecha Hofmańskiego o nazwach własnych w nauczaniu języka polskiego jako obcego i książkę Filipa Kubiacyka „Historia, manipulacja i trauma”. W sumie tych nagród różnych stopni mamy już prawie 160.

Liczba robi wrażenie. A jaka musi być książka naukowa, by zasłużyć na nagrodę?

– W pierwszej kolejności brany jest pod uwagę temat: czy wnosi coś nowego, czy jest interesująco opisany, istotny jest także aparat naukowy – i to nie zależy od nas. Kapituła spośród kilkudziesięciu zazwyczaj kandydatów wybiera ścisłą czołówkę i wtedy zwraca uwagę także na opracowanie redakcyjne oraz formę edytorską – a to leży już po stronie

wydawnictwa. Wszystko, co składa się na estetykę książki, ma wpływ na ocenę kapituły.

A coś takiego złego można dostrzec na stronie wydrukowanej książki?

– Na przykład bękarta, wdowę, korytarze światła....

Co?!

– Otóż jest dobrą zasadą, by ostatni wiersz akapitu nie przechodził na następną stronę. Jeżeli tak się dzieje, to mamy do czynienia z bękartem. Natomiast wdowę spotykamy na końcu akapitu, w postaci krótkiego, najczęściej jednowyrazowego wiersza. A korytarze światła, fachowo zwane w typografii kanalikami, to białe, powstałe ze spacji linie, które tworzą na stronie wyraźną jasną smugę. Pozornie takie usterki – jest oczywiście więcej ich rodzajów – wydają się błahe, lecz to kwestia nie tylko estetyki, ale także ułatwienia płynnego czytania. Biorąc do ręki wiele współcześnie wydawanych książek, często ubolewam nad upadkiem tej sztuki drukarskiej. Staramy się więc, aby odbywający u nas staże studenci specjalizacji edytorskiej zostali wprowadzeni we wszystkie sekrety pracy wydawcy i cieszyć się, gdy słyszę, że to bardzo doceniają.

Rozwój wydawnictwa w latach 80. i 90. znów bardzo przyspieszył?

– Wymogi też były inne. Aby im sprostać, oprócz druku w Zakładzie Graficznym UAM rozpoczęliśmy także współpracę z dużymi drukarniami, wyłonionymi w drodze przetargu. Ponadto zmieniała się struktura wydawnictwa, powstał dział składu komputerowego, rozszerzyła się działalność handlowa, promocyjna i wszystko to, co wiąże się z nowymi mediami: strona internetowa, księgarnia i sklep internetowy, a od 2000 roku e-księgarnia i – jeszcze później – obecność na specjalistycznych platformach...

Czy to nie jest zbyt silna konkurencja dla książki papierowej?

– Dzięki tym mediom jesteśmy obecni w wielu miejscach, do których nie dotarłaby tradycyjna książka. A jednym z punktów misji wydawnictwa jest właśnie jak najszerze propagowanie osiągnięć naszych uczonych. Dzięki tym mediom, współpracy z hurtowniami, księgarniami trzymamy rękę na pulsie i możemy na przykład szybko zdecydować o dodruku, a niektóre książki cieszą się zwiększonym zainteresowaniem także po kilku latach. Należy podkreślić, że polityka open access naszego uniwersytetu wpłynęła na zwiększenie rozpoznawalności badaczy i czasopism UAM w wymiarze międzynarodowym, a wydawnictwo jak najbardziej chce się w tę politykę wpisać.

Czy nadal jesteśmy największym (i najlepszym) wydawnictwem uniwersyteckim?

– Myślę, że Warszawa i Kraków wciąż dominują, ale jesteśmy w czołówce. Wiele wydawnictw ciekawie się rozwija, na przykład Łódź, Toruń, Gdańsk i inne. Chciałabym tu wspomnieć o prze-

nie działającym Stowarzyszeniu Wydawców Szkół Wyższych, które służy wymianie doświadczeń, podejmowaniu wspólnych inicjatyw oraz działań na rzecz wydawnictw uczelnianych. Moją poprzedniczką, dyrektorką Iwoną Wegner-Maruszkowską, była współzałożycielką stowarzyszenia.

Była także inicjatorką Targów Książki Naukowej, odbywających się wtedy w Collegium Maius. Zawsze sobie obiecywałam – pewnie nie ja jedna – że nic nie kupię, tylko obejrzę, po czym wychodziłam z odchudzonym portfelem i kilkoma tomami pod pachą...

– Tak, w 1997 roku dzięki jej staraniom wydawnictwo zadebiutowało jako organizator imprezy targowej. Targi się przez lata zmieniały, rozszerzyły swój zasięg, nazwę – na Targi Książki nie tylko Naukowej – a w 2019 roku przeniosły się na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Wydawnictwo jest partnerem MTP w organizacji powstałych wówczas Poznańskich Targów Książki, takich, jakie ma Warszawa czy Kraków, na których rozstrzygane są konkursy, od lat tradycyjnie już organizowane przez nasze wydawnictwo. Dygresja: czy zgadnie pani, kto kupuje najwięcej naszych książek?

Poloniści?

– Wcale nie. Historycy! Zarówno studenci, jak i wykładowcy. To najbardziej czytające grono, jak wynika z naszych obserwacji.

A jakie plany na przyszłość ma jubilat?

– Pragniemy się dostać do Association of European University Press. To prestiżowe stowarzyszenie i trzeba spełnić wiele warunków, by się w nim znaleźć. Chcielibyśmy także mieć możliwość deponowania i sprzedaży książek (prac zbiorowych) na rozdziały. Planujemy również publikacje w popularnych formatach mobi i epub, nie tylko w pdf.

Jak widać, wciąż się unowocześniamy i stajemy bardziej międzynarodowi. A czy obchody jubileuszu będą huczne?

– Chcemy spotkać się ze wszystkimi pracownikami, współpracownikami i przyjaciółmi wydawnictwa, jeszcze raz prześledzić historię wydawnictwa – przygotowuję taką prezentację – i wspominać dawne czasy. **Profesor UAM Katarzyna Krzak-Weiss** powie „Słów kilka o książkach wydawaniu”, a że jest specjalistką od historii książki, grafiki ilustracyjnej i dawnej typografii, sama bardzo się cieszy na ten punkt programu.

Cała rozmowa na stronie www.uniwersyteckie.pl 

Od 1968 roku WN wydało 4 058 tytułów; 1 tys. arkuszy wydawniczych przekroczyło w 1975 roku, a 2 tys. arkuszy – w 2004; miało 6 dyrektorów; 11 przewodniczących Rady Wydawniczej (najdłużej, 21 lat, sprawował tę funkcję prof. Czesław Łuczak); 4 siedziby [PTPN przy ul. Słowackiego 20, następnie VII piętro Miastoprojektu, willa przy ul. Nowowiejskiego i obecnie ostatnie piętro Collegium Maius].



Na Wydziale Fizyki jesienne czary-mary zaprezentowali studenci z Koła Naukowego Fizyków Fusion. Warsztaty skierowane były do dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i licealnych.